

UNIwersytet Wrocławski
Biblioteka Wydziału Prawa

101182

II

Nauk



ANDRZEJ MYCIELSKI

TELEWIZJA W SŁUŻBIE POLITYKI

Studium o politycznej roli telewizji
na przykładzie praktyki kilku państw kapitalistycznych

WROCLAW 1970

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

SERIE

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY

1. Bibliotekoznawstwo I-VI, 1955-1970 (red. K. Głombiowski)
2. Classica Wratislaviensia (red. J. Łanowski)
3. Germanica Wratislaviensia (red. M. Urbanowicz)
4. Onomastica Slavogermanica (red. S. Rospond)
5. Prace Literackie (red. B. Zakrzewski)
6. Romanica Wratislaviensia (red. M. Sekrecka)
7. Slavica Wratislaviensia (red. M. Jakóbiec)
8. Studia o Książce (red. K. Głombiowski)

WYDZIAŁ FILOZOFICZNO-HISTORYCZNY

1. Antiquitas (red. E. Konik)
2. Historia (red. T. Kotula)
3. Prace Pedagogiczne i Psychologia (red. M. Chamcówna)
4. Prace Filozoficzne (red. M. Lutmanowa)
5. Studia Archeologiczne (red. H. Hołubowiczowa)

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

1. Prawo (red. J. Fiema)

WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I CHEMII

1. Matematyka, Fizyka, Astronomia (red. B. Sujak)
2. Szkoła Zimowa Fizyki Teoretycznej (red. J. Łopuszański)

WYDZIAŁ NAUK PRZYRODNICZYCH

1. Prace Botaniczne (red. A. Krawiecowa)
2. Prace Geologiczno-Mineralogiczne (red. K. Maślankiewicz)
3. Prace Obserwatorium Meteorologii i Klimatologii Uniwersytetu Wrocławskiego (red. A. Kosiba)
4. Prace Zoologiczne (red. S. Pilawski)
5. Studia Geograficzne (red. S. Golachowski)

ACTA UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS
No 122

PRAWO XXXI

ANDRZEJ MYCIELSKI

TELEWIZJA W SŁUŻBIE POLITYKI

Studium o politycznej roli telewizji
na przykładzie praktyki kilku państw kapitalistycznych



WROCLAW 1970

KOMITET REDAKCYJNY UCZELNI

Jan Trzynadłowski — redaktor naczelny
Lothar Herbst — sekretarz komitetu
Anna Rompolt — sekretarz techniczny redakcji

REDAKCJA SERII „PRAWO”

Józef F i e m a

REDAKTOR TOMU

Władysław Z a m k o w s k i



1180034161

PAd

101182

*Na karcie tytułowej umieszczono reprodukcję
pieczęci Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, działającego
w latach 1836-1886 przy Uniwersytecie Wrocławskim*

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — ODDZIAŁ WROCŁAWSKI

Nakład 600+80 egz. Ark. wyd. 1,5. Ark. druk. 3¹/₈. Papier druk. sat. kl. V, 70×100.
Oddano do wykonania w maju 1970 r. Wydrukowano w lipcu 1970 r. Zam. nr 1845/70 — J-6 — Cena zł 10,—

Wrocławska Drukarnia Naukowa — ul. Lelewela 4

R o z d z i a ł I

TELEWIZJA I INNE ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU

§ 1

Działacz polityczny pragnący poinformować lub zaagitować szerszą grupę ludzi mógł to uczynić początkowo jedynie własnym głosem z jakiegoś rostrum, trybuny czy mównicy w parlamencie. Dopiero w bliższych nam czasach, dzięki użyciu czcionki i farby drukarskiej, ryciny lub fotografii, uzyskuje on szersze możliwości. Obok bezpośredniego przekazu ustnego drugim klasycznym środkiem masowej informacji i agitacji politycznej staje się broszura satyryczna oraz przede wszystkim drukowane periodyki tego typu, co miesięcznik, tygodnik i wreszcie najważniejszy z nich - dziennik. Przez cały w. XIX, a nawet w początkach XX, ten stan rzeczy trwał niepodzielnie. Nie znamy w owym czasie żadnej innej metody poza dwiema tradycyjnymi. Nie sięgają one jeszcze wówczas poza sferę ustnej i drukowanej relacji.

Lata międzywojenne i następne to epoka bogatsza od poprzednich o film i radio, a współczesność - o telewizję. Polityk zyskał potężną broń i stary termin "działalność polityczna" ma już inne znaczenie. Może nie od rzeczy będzie posłużyć się tu paru danymi liczbowymi.

Na 100 mieszkańców Północnej Ameryki obecnie przypada dziennie 25 egz. dzienników, 5,5 miejsc w kinach, 73 odbiorniki radiowe i 23 telewizyjne. W Europie zaś mamy 23 egz. prasy codziennej, 21,8 odbiorników radiowych, 7,4 telewizyjnych i 5,4 miejsc w kinach /W. Schramm, s. 95/. Informacja i agitacja polityczna płynie zatem nie dwoma, ale pięciu odrębnymi kanałami:

a/ relacja udzielana "viva voce", skierowana więc wizualnie i słuchowo do stosunkowo nielicznej grupy odbiorców,

b/ przekaz prasowy odbierany wzrokowo przez czytelników w skali masowej jest przekazem wizualnym tylko w zakresie ilustracji, fotografii itp., w zakresie słowa pisanego jest on wyrażaną symbolami mową ludzką, a zatem czymś bliższym odbioru słuchowego niż wizualnego,

c/ audycja radiowa skierowana do słuchaczy w skali masowej,

d/ kronika filmowa wyświetlana dla publiczności w kinach,

e/ seans telewizyjny skierowany wizualnie i słuchowo do odbiorców w skali masowej.

Oto zasadniczy schemat z najciekawszym dla nas punktem dotyczącym seansu telewizyjnego. Zasługuje on na to, ażeby się nim w tej pracy szczegółowo zająć z dwóch powodów:

1/ telewizja angażuje równocześnie wzrok i słuch odbiorcy, a więc działa na niego wszechstronniejsz niż przekazy radiowe i prasowe, dostępne albo słuchowo z wyłączeniem wzroku, albo wyłącznie wizualnie;

2/ relacja "viva voce" działacza politycznego, a także kronika filmowa angażują wprawdzie wzrok i słuch, ale tylko określonej grupy ludzkiej /takiej, jak bezpośredni widzowie i słuchacze, czy publiczność kinowa/; w przeciwieństwie do tego seans telewizyjny przeznaczony jest dla odbiorców w skali liczbowo znacznie szerszej.

Rzecz jednak nie kończy się wcale na wysuniętych tu dwóch twierdzeniach i nie polega bynajmniej na samym tylko wyliczaniu specyficznych walorów telewizji w interesującej nas dziedzinie i głębsze uwypuklenie właściwej jej roli jest na pewno zadaniem o wiele bardziej złożonym. Domaga się ono głębszej analizy i dokładniejszych porównań. Wymaga przede wszystkim dokładniejszej konfrontacji małego ekranu z innymi środkami masowego przekazu.

§ 2

Kurtyna teatru się podnosi, spektakl się zaczyna i oto widzimy w całej swej plastyce, na deskach sceny czy estrady, oświetlonego rzeźbiście i stojącego przed nami aktora.

Będąc człowiekiem z krwi i kości, posiada on swoją osobistą autonomię i ma zawsze coś w sobie z nie dającej się przewidzieć zagadki. Z dyrektywami autora i reżysera musi się, rzecz prosta,

w jakiejś mierze liczyć. Przepisana mu rola krępuje go oczywiście - ale nie jest to nigdy zbyt ściśle. Może ją zawsze zagrać trochę tak, a trochę inaczej. Jeżeli jest młodym debiutantem, może załamać się wskutek tremy. W dobrej formie - może być bardziej lub mniej przekonujący, może silniej wzruszać lub śmieszyć.

Od czego to zależy?

Aktor zależy w dużej mierze od publiczności, do której się zwraca, nad którą stara się zapanować, ale równocześnie sam jej ulega. Chłodne milczenie lub nieprzychylnie szemranie mogą go łatwo zdetonować; przeciwnie, oklaski i aplauz zdolne są wyzwolić w nim cały zapas talentu. Widzimy tu charakterystyczną dla teatru łączność widowni i sceny, ścisłą wspólnotę między tymi dwoma elementami, ich nieprzerwane, dwustronne, wzajemne oddziaływanie. Nie ma nigdy dwóch identycznych przedstawień teatralnych. Każde z nich posiada cechę niepowtarzalności i nieodtwarzalną własną atmosferę.

Widowisko sceniczne ma jeszcze inną cechę, w szczególny sposób mu właściwą. Dzięki używanym w teatrze rekwizytom tego typu, co dekoracje i kostiumy, dzięki grze świateł, a także odpowiedniej charakteryzacji artystów - przekształca ono nieraz szarą codzienność w czarodziejską fikcję. Widz, ulegając magii sceny, zapomina o dniu bieżącym i otaczających go realiach i przenosi się w krainę uludy. Przez parę godzin zrywa on z rzeczywistością w rozumieniu potocznym, a żyje iluzją rzeczywistości.

Ale skierujmy nasz obiektyw na inne nieco pole widzenia, zmieniając odpowiednio stosowaną dotąd terminologię. Określenia tego typu co "spektakl", "artysta teatralny", "scena", "widownia", "dekoracje sceniczne" zastąpmy zwrotami "zgromadzenie wyborcze", "działacz polityczny", "ozdobiony godłami i hasłami agitacyjnymi lokal partyjny" itp. Jeżeli to uczynimy - to co się stanie? Otóż znany nam już obraz zasadniczo nie ulegnie zmianie. Charakterystyczna łączność między nadawcą a odbiorcą będzie nadal istnieć, będą dalej nieprzerwanie i dwustronnie na siebie oddziaływać - z tą tylko mało istotną różnicą, że nadawcą będzie nie aktor, ale polityk przemawiający z mównicy, a odbiorcą - nie publiczność teatralna, ale uczestnicy posiedzenia parlamentu lub klubu stronnictwa, zebrania wyborców itp. Debiutujący politycy, nawet tej miary, co Lloyd George, Bismark i Jaurès, podlegali temu, co Anglicy nazywają "the fright of the stage" - lękowi przed trybuną, będącemu wiernym odpowiednikiem tremy początkującego aktora, kiedy

mając przemawiać, stali już na mównicy, ale nie wypowiedzieli jeszcze pierwszego słowa, przeżywali nieraz chwile pełne grozy. Musieli opanować się na tyle, by wytrzymać chłód setek wpatrzonych w nich lodowato źrenic, by oprzeć się sarkazmowi widniejących na wielu twarzach powątpiewających uśmiechów. Dopiero, gdy po wypowiedzeniu kilkunastu zdań usłyszeli pierwsze oklaski i wyczuili nastrój przychylny sali, ulegali pobudzającemu wpływowi sali, rozpalał ich oratorski temperament i ułatwiał dalsze przemawianie /A. Mycielski, str. 35/.

Drugą stroną medalu jest oddziaływanie mówcy na audytorium. Może ono wywoływać efekt rozmaity i często odmienne reakcji. Oburzeni na mówcę zebrani mogą go zlinczować, wygwizdać, znieważać zgniłymi pomidorami, ale też w innej sytuacji zdolni są wśród ogólnego entuzjazmu wynieść go na rękach z sali i obrzucić kwiatami.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa odbioru telewizyjnego. Tu zamiast sceny trójwymiarowej, czy trójwymiarowej estrady i trybuny - widzimy przesuwany się płaski obraz na gładkiej tafli małego ekranu. Nadawca stoi tu twarzą do odbiorcy bez poważniejszego zaplecza. Nie zastąpią mu go żadne dekoracyjne szczegóły, przy odbiorze z reguły mało widoczne, nie zastąpią statystyci, na dalszym planie przypominający raczej karzełków. Nie oddalone sceny zbiorowe, nie sztuczne dodatki, jak kostium, puder i szminka, ale postać wykonawcy, postać jego w całej prawdzie stanowi tu punkt centralny, koncentrujący jak w soczewce uwagę odbiorcy. Wpatrzony on jest w najlżejsze drgnienie jego twarzy, wsłuchany w najmniej uchwytnie intonacje jego głosu i poddaje się równocześnie łącznemu ich działaniu.

Poddaje się... ale sam na nie w żadnej mierze nie wpływa i wpłynąć nie może. Nie zachodzi tu fenomen wzajemnej relacji, jak w obrębie teatru, czy parlamentu, ale wszystko kończy się na jednostronnym odbiorze. Dalecy jesteśmy w tym wypadku od owej "Spielgemeinschaft von Schauspielern und Publikum", o której nam autorzy niemieccy niejednokrotnie wspominają, a bliscy tego, co nazywają "einseitige Kommunikation" /B. Rhotert, s. 12-13/.

Jest tu trochę, jak z przysłowiovym dziadem i obrazem - tylko że rolę dziada spełnia tu mówiący obraz, a rolę przeciwną - bierną i milczącą - telewidzowie.

§ 3

Jeżeli mówimy, że na miejsce jakiejś katastrofy kolejowej czy manifestacji patriotycznej udała się "prasa", to nie myślimy tu o samych tylko dziennikarzach. Przedstawicielem prasy, w potocznym rozumieniu tego słowa, będzie również fotoreporter radia i telewizji, uzbrojony w aparat filmowy, ktoś zatem, którego przecież dziennikarzem sensu stricto nie nazywamy. Ten ostatni - pracuje dla agencji prasowej, bądź w którymś z periodyków /np. dzienniku czy tygodniku/, przy którego wydawaniu, w jakiś sposób współdziała. Może nim być reporter zbierający wiadomości, publicysta piszący artykuły itp. W każdym wypadku istotą rzeczy są tu nie zdjęcia i ryciny /stanowiące zawsze rzecz uboczną/, ale słowo drukowane. Przy tym trzeba dodać, że samo zbieranie materiałów nowinkarskich i rozrywkowych to jeszcze nie wszystko. Czytelnik nie gardzi rozrywką, ale chce wiedzieć przede wszystkim, co się na świecie dzieje, domaga się też równocześnie oceny tych aktualności, oczekuje od dziennikarza odpowiedniego komentarza wydarzeń.

"Historycznie dziennikarz został uznany przez społeczeństwo za wykonawcę dwóch głównych funkcji /czytamy w cytowanej dalej zbiorowej pracy amerykańskiej/. Są nimi: reportaż wiadomości oraz oparte na nim opiniowanie i interpretacja" /E. Emery, s. 8/. Definicja ta jest ważna, ponieważ wskazuje rodzaj słowa drukowanego, którym posługuje się dziennikarz, tłumaczy różnice, jakie dzieli go od pisarzy książek beletrystycznych, czy dzieł naukowych, mimo że też drukowanych.

Dziennikarstwo to wieczny wyścig z czasem, nadążanie za nowymi wydarzeniami, stała konieczność rejestrowania ich na żywo i oceny na bieżąco. Dziennikarz ma przed sobą zmieniający się nieustannie kalejdoskop faktów, których nie ma możliwości syntetycznie ująć - tak, jak to czyni np. literat. Jego obserwacje robione w szybkim tempie, będą z natury rzeczy mniej pogłębione. Pośpiech łączy się z samą naturą dziennikarstwa. Periodyk musi się ukazać w określonym terminie. Gdy jest pismem codziennym, termin ów zapada normalnie nazajutrz i to we wczesnych godzinach porannych. Wszystko, co jest w redakcji do zrobienia, trzeba zakończyć przed północą. Przed północą dokonuje się aktu podpisania makiety dziennika przez redaktora technicznego i oddanie jej metrapażowi dla przełamania numeru. Jest to chwila ostateczna i zasadniczo nieodwracalna. Rola dziennikarza w tym momencie się kończy. Światła w

redakcji gasną i stopniowo cichnie panujący w niej stukot i gwar, tradycyjne nożyce /opisane już przez Balzaka/ idą do szuflady...

Teraz przez parę godzin pracują już tylko maszyny rotacyjne w drukarni i cały nakład rozkolportowany dostaje się wczesnym rankiem w ręce czytelników.

Trzeba przyznać, że ów odbiór nie ma nic z patosu sceny, czy trybuny. Dla przeciętnego mężczyzny, śpieszącego rano do pracy, przejrzenie gazety jest czynnością tej rangi, co mydlenie twarzy przed goleniem i sznurowanie butów, a w minutach licząc - nie trwa na pewno wiele dłużej. Jego dbałość, aby mu czytane stale pismo na czas dostarczono, to sprawa nawyku wzrokowego. Oczekuje on tego, aby miało ten sam format, wygląd i szatę graficzną - co do zawartej w nim jednak treści, to zapoznaje się z nią tylko cząstkowo w pewnych interesujących go fragmentach, a inne bezceremonialnie pomija. Rozmiłowani w ankietach Amerykanie obliczyli, że czyta on przeciętnie co 7 pozycję w gazecie, a żadna pozycja nie jest czytana przez więcej niż 90% czytelników dziennika. Nie przerwane badania w zakresie czytelnictwa prasy, prowadzone przez 11 lat, wykazały, że mężczyźni czytają najwyżej 14% tematów zawartych w piśmie codziennym, a kobiety najwyżej 11%. Nie było tematu, który by zdobył więcej, niż 90% czytelników /E. Emery, s. 130/.

Mimo wszystko i pozornie na przekór wszystkiemu - ów dziennik, tak niedbale na ogół i lekceważąco traktowany, robi swoje. Jego wpływ na czytelnika to działanie kropli powoli, ale bez przerwy drążącej skałę. Pewne zwroty powtarzane stale i odbierane początkowo raczej podświadomie, brzęczą w końcu nieustannie w jego uszach i ostatecznie pojawiają się nawet w jego mowie.

W piśmie politycznym proces ten ma związek z urabianiem tzw. postawy ideowej czytelnika: nieznacznie, ale konsekwentnie i na codzień wbija mu się do głowy hasła, oceny, dewizy i slogany.

Z wskazanym tu procesem urabiania wiąże się coś ważniejsze - go. Widziany od strony czytelnika - jest to proces, nie tylko pół-świadomy, ale we współczesnych nam warunkach zmechanizowanego pośpiechu, proces z reguły samotniczy. Tytuły XIX-wiecznych czasopism tego typu co "Wieczory Rodzinne", czy francuski "Journal de famille" dźwięczą dziś anachronicznie. Nie byłoby to w stylu współczesnego człowieka /zwłaszcza typu miejskiego/ zasiąść z domownikami pod lipą w ogródku dla spokojnej lektury pism bieżących. Jest on na to zbyt zajęty, zbyt nerwowy i niecierpliwy.

Chce wiedzieć wszystko, co się dzieje, już wcześniej rano i to czasem w ciągu paru minut. To właśnie determinuje właściwy mu sposób odbioru prasy codziennej - sposób indywidualny, a nie jak dawniej - grupowy.

Spostrzeżenia powyższe ułatwiają nam uchwycenie dodatkowej różnicy między relacją prasową a audycją telewizyjną: w drugim wypadku ma miejsce odbiór grupowo-rodzinny, a w pierwszym jednostkowo-samotniczy. Dzienniki rano czytane są indywidualnie, lecz później domownicy uczestniczą wspólnie w seansie telewizyjnym, co przypomina formę dawnych "wieczorów rodzinnych", tylko ich ośrodkiem jest świecący w zaciemnionym pokoju mały ekran. Różnice między prasą a telewizją to przede wszystkim:

1/ Szybkość przekazywania informacji w telewizji jeszcze większa niż w dziennikarstwie. Wścig z czasem jest tu bardziej jeszcze zaostrozony, opóźnienie w podawaniu wiadomości jest nie kilkunastu - ale zaledwie parugodzinne.

2/ Odbiorca telewizyjny mniej selekcjonuje przekazane mu porcje tematyczne niż czytelnik prasy, natomiast silniej jeszcze od tamtego ulega on działaniu powtarzanych haseł, sloganów itp.

3/ Inną funkcję spełnia komentarz wiadomości drukowany w prasie, a inną komentarz tychże w telewizji. Dziennik telewizyjny, rejestrując wydarzenia na żywo, posiada jeszcze mniejszą od gazety możliwość syntetycznego ich ujmowania. W prasie interpretacja skomentowanych aktualności może być pełniejsza i donioślejsza, w telewizji - często posiada ona ilustracyjne, pomocnicze znaczenie.

Argumentuje się nieraz: po co czytać o tym, co ktoś wczoraj mówił w odległym kraju czy mieście, kiedy można z tej odległości usłyszeć jego własny głos, a nawet zobaczyć go samego w samej chwili przemawiania?

Oczywiście, że transmisja radiowa i telewizyjna ma nad relacją czytaną tę ogromną wyższość, iż następuje wprost i natychmiastowo. Z drugiej jednak strony - relacja czytana może łatwiej utrwalić się w pamięci odbiorcy, z następujących powodów:

1/ Lektura tekstu, chociażby niedbale przyswajanego połączona jest zawsze w jakimś stopniu z koncentracją uwagi czytelnika, gdy tymczasem radiosłuchacz i telewidz nieraz biernie uczestniczą w seansie.

2/ Lektura może być powtarzana, a audycja zasadniczo jest jednorazowa.

3/ Lektura to odbiór przyjmowany na ogół w warunkach sprzy-

jających skupieniu większemu niż odbiór słuchowiska telewizyjnego, oglądanego zazwyczaj w grupie, uniemożliwiającej skupienie i rozpraszającej uwagę.

4/ Utrwalenie w pamięci treści odczytywanego tekstu ułatwione jest w znacznej mierze samą jego szatą graficzną, np. podzieleniem kolumn na odpowiednie rozdziały, paragrafy, akapity, otwieraniem ich natarczywie rzucającymi się w oczy tytułami, podkreśleniem /szczególnie w gazetach/ niektórych zdań tłustym drukiem, czy też odmiennym kolorem druku itp.

Autorzy amerykańscy stwierdzili, że radiosłuchacz nie ma środków ułatwiających mu orientację, którymi normalnie dysponuje czytelnik gazet, dlatego tekst radiowy, aby mógł zastąpić właściwy jego odbiór, musi być prosty i zrozumiały. Jeżeli nie dotrze on do odbiorcy za pierwszym razem, powstaje ryzyko, że nie dotrze doń w ogóle /E. Emery, s. 248/.

Słuchowisko radiowe i telewizyjne zapewnia więc nawiązanie bezpośredniego kontaktu z mówiącym, ale i tekst odczytywany też ma pewne walory, których nie należy lekceważyć.

W dziedzinie polityki na ogół to, co polityk powie przez radio czy telewizję, wpływa silniej na odbiorców niż artykuł opublikowany przezeń w prasie. Nie dotyczy to jednak materii bardziej złożonych, np. statutowe dyspozycje partyjne, tezy ideologiczne stronnictwa, programy wyborcze, szczegółowe instrukcje itp., bo ich studiowanie w formie czytanej jest z reguły odpowiedniejsze.

§ 4

Po ukazaniu się telewizji - publiczność zareagowała jak zwykle skrajnie. Biedne radio - dotychczasowa królowa z bajki stało się w opinii powszechnej kopciuszką. Groźna konkurentka odnosi nad nią zwycięstwo przez zapewnienie pełniejszego kontaktu nadawcy z odbiorcą oraz zwiększenie uniwersalności przekazu.

Zdematerializowana efemeryda znajomego głosu, płynącego z oddali - to już wiele. Znacznie bliższym rzeczywistości i bardziej sugestywny jest ów głos w połączeniu z obrazem mówiącego, z tej właśnie racji telewizja góruje nad radiem wszędzie tam, gdzie na pierwszy plan wysuwa się nie przekaz słowny, ale sama osoba przedstawiana - w szerokiej dziedzinie, którą Francuzi nazywają "reportage d'actualité en direct". We wszystkich dziedzinach, w których osoba znaczy więcej niż przekazana wypowiedź

ustna, telewizja góruje nad radiem /La Télévision... XXVII Semaine sociale, s. 103/.

Reportaż ów ma tę zaletę, że nie wymaga - jak radio - znajomości konkretnego języka, ale bardziej uniwersalnego zainteresowania się obrazem. Daleko bardziej niż słowo, które postuluje znajomość języka, obraz jest uniwersalny i nietrudno wyobrazić sobie wydarzenie o znaczeniu światowym, nie tylko oglądane, ale dzięki telewizji bezpośrednio przeżyte przez więcej niż miliard ludzi /La Télévision... XXVIII Semaine sociale, s. 144/. Daje on możliwość obejrzenia wielu sławnych osobistości z dziedziny polityki, teatru, malarstwa, filmu, sportu itd., a także okazje uczestniczenia w zbiorowych ceremoniach i widowiskach: koronacji królowej, olimpiadzie, pogrzebie prezydenta itd. "Wielkie uroczystości zbiorowe... mogą być oddane przez telewizję z taką mocą, z takim zwielokrotnieniem rzeczywistej obecności, z taką intymnością, z jakimi żadna inna technika rywalizować nie jest w stanie" /La Télévision... XXVIII Semaine sociale, s. 104/.

Co pozostaje biednemu radiu? Bezwarunkowa kapitulacja, czy też współzawodniczenie z telewizją? Moim zdaniem istnieje tu trzecia możliwość.

1/ W konkurencji z telewizją radio wygra wszędzie tam, gdzie ludzie są w stanie słuchać audycji radiowej, nie przerywając innych zajęć. Dotyczy to szczególnie kobiet gospodarujących w domu, zarówno na wsi, jak i w mieście.

2/ Właściwym zadaniem reportażu radiowego powinno być nie tyle odtwarzanie, co deformowanie wydarzeń, ich artystyczna interpretacja, nie opisywanie, ale abstrakcyjna wizja i stylizacja. Proces ten nie ma nic wspólnego z naturalistycznym spojrzeniem na świat. Jest to raczej świadome i z góry założone przetwarzanie rzeczywistości. Jedyna szansa radia przy odtwarzaniu tych samych wydarzeń - to odwrócić się zdecydowanie plecami do realizmu /La Télévision... XXVIII Semaine sociale, s. 104/.

Radio w dobie telewizji nie musi grać roli jej konkurenta, jest natomiast w stanie utrzymać swoją rangę intelektualną i artystyczną.

§ 5

Telewizję uważano początkowo za rodzaj domowego kina. Mały ekran miał zasadniczo w ogólnym mniemaniu te same cechy, co duży ekran, angażował tak samo w skali masowej słuch i wzrok odbior-

ców, a różnił się tym tylko, że był nie makro-, ale mikrokinem. Mniemanie takie nie wytrzymało oczywiście próby czasu. Okazało się błędne z kilku względów.

Wielki film panoramiczny, dzięki właściwej mu perspektywicznej głębi, przedstawia równie plastycznie nie tylko samego bohatera czy bohaterkę, ale również szczegóły otaczającego ich świata. Tej specjalnej doskonałości w precyzyjnym uchwyceniu detalu, tej zdolności odtwarzania piękna przyrody, sztuki czy też grozy lub wdzięku niektórych scen zbiorowych - telewizja nie posiada. Z należytą ekspresją oddaje jedynie samego człowieka, jego na pierwszym planie dobrze widoczną twarz i postać. Wszystko, co znajduje się nie na froncie, lecz w dalszej perspektywie, stanowi już tylko mniej ważny dodatek.

"Duży ekran, dzięki jego działaniu w głąb i wszerz oraz siłę, z jaką chwyta szczegóły /pisze Rhotert/, spycha człowieka niejako w tył, okazując go jako część środowiska. W przeciwieństwie do tego aktor w telewizji stanowi punkt centralny każdej sceny, której wykonanie bez niego jest nie do pomyślenia. Jego twarz zwiastująca radość i szczęście, smutek i cierpienie, zawód, gniew, namiętność, niemoc, pychę, pewność siebie i osamotnienie, występuje z tak wielką bezpośredniością wyrazu, jakiej uzyskanie jest możliwe jedynie w telewizji /B. Rhotert, s. 12-13/.

Druga sprawa nie dotyczy już perspektywy w przestrzeni i jej mniejszej czy większej "panoramiczności", ale perspektywy w czasie

Gdy kamera filmowa odtwarza fotograficznie obraz ruchomy, który w momencie wyświetlania należy już do przeszłości, kamera telewizyjna przekazuje na ogół odbiorcom podobiznę teraźniejszości. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z kroniką minionych wydarzeń /np. sprzed tygodnia/, w drugim z natychmiastowym lub niemal natychmiastowym odbiorem samych wydarzeń. Najprostszą ilustracją wskazanej tu różnicy mogą być choćby dwa warianty tej samej ceremonii, np. koronacji królowej angielskiej. Film kolorowy w kinie odtworzy ją na pewno znacznie barwniej i efektowniej, odda lepiej blask dekoracyjnego jej przepychu - ale będzie to zawsze tylko sprawozdanie. Nie zastąpi ono intymności nastroju, kiedy moment koronacji dzielimy z królową niejako sami /R. Manvell, s. 277-278/.

Publiczność w kinie nie ma wprawdzie możliwości wpływania na aktorów, bo tu odmiennie niż w teatrze, wszystko kończy się na jednostronnym odbiorze, ale za to może ona działać wzajemnie na

siebie. Niejednokrotnie dobry film w którym akcja przebiega z reguły szybciej niż w teatrze, jest dla zebranych wspólnym przeżyciem, łączącym ich w zespoloną całość. To zespolenie natury emocjonalnej wyraża się we wspólnie przeżywanym podziwieniu dla bohatera czy bohaterki, miłym zdziwieniu, gdy ich los ulega niespodziewanej poprawie, dreszczem lęku o ich zdrowie i życie... Publiczność zebrana daje kolejno zbiorowy wyraz tym uczuciom: manifestacyjnie klaszcze, chóralnie się śmieje, stuka z oburzeniem o podłogę nogami, zamiera w chwilach wspólnie odczuwanej grozy /B. Rhotert, s. 47/.

Podczas seansu telewizyjnego reakcja emocjonalna widzów nie ma nic w sobie z żywiołowości reakcji masowej. Tych parę osób siedzących w małym pokoju przed odbiornikiem ani nie klaszcze, ani nie hałasuje, ani się wzajemnie nie podnieca. Głośne okrzyki i patetyczna deklamacja aktora, odpowiednia dla szerokiego audytorium w dużej sali wywołuje tu efekt wręcz przeciwny zamierzonemu - efekt raczej śmieszny niż fascynujący. W odróżnieniu od atmosfery w natłoczonym kinie panuje tu nastrój kameralny, trzeźwy na ogół i nie pozbawiony krytycyzmu. Zamiast tzw. "psychiki tłumu" i związanych z nią prawidłowości, znajdujemy się w kręgu psychiki rodzinnej, w sferze prywatnych doznań kilku czy najwyżej kilkunastu osób. Reagują one nieraz na nudę nieudolnego przemówienia wyłączając bezceremonialnie odbiornik. A więc, jak widzimy /na podstawie przeprowadzonej pokrótce analizy/ - film i telewizję, w ich oddziaływaniu na odbiorcę, dzielą różnice.

Jaką można wysnuć z tego konkluzję? Chyba taką, do której w paru związanych stwierdzeniach dochodzi Étienne Lalou:

"Telewizja nie jest bynajmniej kinematografem domowym gorszej jakości. Ona jest czymś innym. Widowisko nie defiluje tu przed widzami, ale zwraca się do niego. Sam zaś widz nie ucharakteryzował się na widza, na pana wybierającego się na spektakl. Odłożył na bok swój rynsztunek społeczny, odprężył się, jest w pantoflach, czuje się bliższy osobistej prawdy. Nie ogląda on dzieła sztuki, ale zapuszcza się w świat żywy" /E. Lalou, s. 171/.

Konfrontacja telewizji z innymi sposobami informacji prowadzi do wniosku, że telewizja nie łączy wszystkich zalet pozostałych środków przekazu i dlatego nie może ich całkowicie zastąpić, choć góruje nad nimi dzięki pewnym szczególnym swym walorom. Nie jest ulepszonym radiem ani namiastką kina, ale ma odmienne i własne oblicze.

R o z d z i a ł I I

NOWE FORMY "UBEZPOŚREDNIANIA" DEMOKRACJI

Trudności praktyczne wprowadzenia w życie tak zalecanych przez Russa urządzeń demokracji bezpośredniej okazały się w czasach nowożytnych zbyt wielkie, aby w większości państw mogły być zastosowane: chociażby rozległość terytorialna tych państw i liczba ludności uniemożliwiają zwoływanie na jedno miejsce całego ludu, w celu np. uchwalenia ustaw, o czym tak kiedyś marzył filozof genewski. Za jego czasów, a nawet i dziś jeszcze jest to możliwe w małych kantonach szwajcarskich, współcześnie jednak poza nielicznymi odchyleniami, demokracja pośrednia /zwana też reprezentacyjną czy przedstawicielską/ zastąpić musi bezpośrednią.

Lud bywa wprawdzie czasem zapytany wprost o to, czego żąda udziela swej odpowiedzi w jakimś referendum, czy ankiecie ogólnonarodowej, dokonuje jakiegoś plebiscytnego wyboru, ale na tym zasadniczo kończy się jego rola. Na codzień nie rządzi się on sam, ale czynią to za niego jego przedstawiciele. Rządzą za niego ci, co go reprezentują, co nie tylko jego wolę wyrazić są w stanie, ale sami za niego chcieć mogą - sami wolę jego powziąć.

Dodatkowo rzucmy jeszcze okiem na inny aspekt nauki Russa: w normalnych warunkach /twierdzi on/ zasady rządzenia państwem są jasne i widoczne, dobro powszechne ukazuje się wszędzie w sposób oczywisty i wymaga jedynie zdrowego rozsądku, by być dostrzeżonym.

"Państwo w ten sposób rządzone /czytamy w "Umowie Społecznej"/ potrzebuje niewiele ustaw i w miarę, jak potrzebne jest wydawanie nowych - konieczność tę widzi się powszechnie. Pierwszy, kto je proponuje, wypowiada tylko to, co wszyscy już odczuli".

Wyidealizowany przez Russa model rządów, to w jakiejś mie-

rze odbicie jego własnej ojczyzny, współczesnej mu XVIII-wiecznej Genewy z jej życiem prostym i łatwym, a tym samym bardziej dla ogółu dostępnym /A. Peretiatkowicz, s. 207/, życiem - trzeba to z całym naciskiem stwierdzić - biegunowo różnym od naszego. Dla nas współcześnie - w epoce panującej technokracji - rządzenie to nie tyle sprawa "jasna" i "widoczna", co przeciwnie - coraz bardziej zagmatwana i zaciemniona. Nie wystarcza tu "zdrowy rozsądek" obywatelski czy życiowe doświadczenie nawet wytrawnego polityka, ale potrzebna jest wiedza fachowa nieraz całego grona specjalistów. Wobec coraz większej złożoności dzisiejszej problematyki społecznej żadna ważniejsza decyzja polityczna czy akt prawotwórczy nie mogą obecnie dojść do skutku bez współdziałania. Trzeba przed każdym istotniejszym rozstrzygnięciem zasięgnąć koniecznie opinii, przeprowadzić niezbędną konsultację z szerokim zastępem statystyków, planistów, ekonomistów, chemików, techników różnych odcieni, urbanistów itd. Mają oni własny język pełen zagadkowych znaków i cyfr, całkowicie niezrozumiały dla profanów. Są dla nich tym, czym kiedyś byli tzw. "wielcy wtajemniczeni".

Co w tej sytuacji ma czynić zwykły człowiek? Czy utracił on nie tylko wpływ na politykę, ale również możliwość przejmowania się nią?

Odpowiedź na zadane tu pytanie udziela Maurice Duverger w swej ostatnio wydanej "Sociologie politique", nawiązującej przede wszystkim do stosunków politycznych współczesnej Francji. Mechanizacja, organizacji społecznej - jego zdaniem - wyraża się w szczytowych jej regionach w postępującej stale dehumanizacji autorytetu władczego. Dąży się do ustanowienia norm abstrakcyjnych i mechanicznie działających na wszystkich szczeblach hierarchii, wskutek czego rządy stają się anonimowe i to zarówno dla tych, którzy je sprawują, jak i tych, co im podlegają. Stosunki oparte na autorytecie osobistym zanikają, a kręci się jedynie na pełnych obrotach bezduszny aparat biurokratyczny. "Personifikacja władzy" to jedyna reakcja obronna wobec tego zjawiska. Prowadzi ona do powstania mitu - mitu szefa rządu personifikowanego, takiego jakiego chce go widzieć szeroka prasa codzienna, radio i telewizja /M. Duverger, s. 97/.

Nieco dalej czytamy w tekście, co następuje: "Personifikacja władzy, o której mówi się tyle od paru lat, jest częściowo rezultatem tego procesu. Szeroka publiczność interesuje się słabo abstrakcyjną ideologią czy też doktrynami, które nie narzucają się

jej krzyzącymi tytułami i ilustracją obrazkową. Wszystko się zmienia, gdy idee te ucieleśnia człowiek i to jeszcze dla ogółu w stylu bohatera. Teatr i kino zapoznają nas z wartością reklamową tzw. gwiazd /vedettes/ stworzonych środkami informacji współczesnej. Przeniesiony w orbitę polityki, system ów jest również rentowny. Prasa, tygodniki ilustrowane, radio i telewizja kreują w ten sposób bohaterów politycznych, silnie podrobionych i zmitologizowanych, ale którzy tym bardziej podobają się szerokiej publiczności, im bardziej ma ona wrażenie pozostawania z nimi w "zażyłości" /M. Duverger, s. 265/. Twierdzenie Duvergera dałoby się streścić w ten sposób: społeczna reakcja emocjonalna na bodźce polityczne jest współcześnie do pomyślenia, dzięki personifikacji władzy i dzięki temu, co w ustach Duvergera wyraża się nieprzetłumaczalnym terminem "vedettisation" /pochodnym od słowa vedette - gwiazda/. Ujmuje on tę rzecz jednoznacznie w lapidarnych słowach: "Dans un système de vedettisation les gouvernants sont des vedettes" /M. Duverger, s. 321/. Przytoczoną tu tezę uczonego francuskiego należałoby uzupełnić:

1. Duverger, mówiąc o personifikacji władzy, ogranicza się do jednego przykładu: szefa państwa w stylu bohatera narodowego. Poza ów model nie wychodzi, co nie wydaje się słuszne. Uosobieniem władzy nie musi być koniecznie De Gaulle /którego niewątpliwie Duverger ma przede wszystkim na myśli/ nie musi nim być Churchill czy Kennedy, ale każdy polityk - szef ministerialnego resortu, parlamentarzysta, lider partii itd. O ile zdobędzie on wystarczającą popularność, będzie dla ogółu więcej znaczył niż przepisy statutowe, dyspozycje programowe, względnie krzywe wskaźników i kolumny cyfr w rządowych planach wieloletnich. Abstrakcyjna anonimowość, z natury rzeczy niepokojąca, cofnie się tu na plan dalszy, a miejsce frontalne zajmie uchwytna rzeczywistość, zajmie je żywy, a równocześnie znany człowiek.

2. Druga rzecz budząca wątpliwość to sprawa środków używanych przez polityków w kampanii propagandowej. Autor wymienia jednym tchem jako środki równorzędne - prasę, tygodniki ilustrowane, radio i telewizję. Telewizja nie ma wprawdzie niektórych zalet prasy i radia, ale równocześnie na interesującym nas tu odcinku góruje zdecydowanie nad nimi. Jest dzięki pewnym szczególnym jej walorom, których tamte nie posiadają, środkiem działającym znacznie skuteczniej. Bardziej sugestywnie działa na nas polityk oglądany na ekranie w domu niż fotografia i czerwony o nim

nadruk w dzienniku; jest nam bliższy, kiedy go nie tylko słyszymy, ale również najdokładniej oglądamy. Tu dopiero osiągamy pełnię możliwości oceny jego postawy politycznej, czego nie mogą zapewnić ani radio, ani prasa.

"Telewizja dodaje do słów pozbawionych ciała obecność i zachowanie" /E. Lalou, s. 86/.

Czy może nas dziwić, że w tej sytuacji mężowie stanu wolą na ogół korzystać z telewizji niż udzielać wywiadów prasowych /pomimo że te ostatnie można zawsze poprawić lub zdementować, a zdań wypowiedzianych przed telewizzami nie da się już wycofać/. Kubańskich analfabetów rewolucjonizował szczególnie wizualnie sugestywny Fidel Castro. Gdyby jego przemówienia były tylko drukowane w dziennikach, a nie transmitowane - przemiany polityczno-społeczne na Kubie byłyby z pewnością wolniejsze. Gdyby mowy Fidela Castro były tylko publikowane, a nie transmitowane - napięcie między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi nie nastąpiłoby tak wcześnie, a może by w ogóle nie nastąpiło /La Télévision... XXVIII Semaine sociale, s. 120-121/.

3. W kreowaniu bohaterów politycznych, "zmitologizowaniu", współdziałała rzekomo w równej mierze prasa, radio i telewizja. Moim zdaniem telewizja działa tu zupełnie inaczej niż prasa i radio - odmiennie i to nie tylko w sensie większej lub mniejszej efektywności, ale w rozumieniu znacznie głębszym, jakościowym. Oczywiście, że w prasie da się napisać bardzo wiele, papier jest cierpliwy, a czasem też czytelnik. Można w specjalnym reportażu czy artykule dziennikarskim odpowiednio upoetyzować wodza czy męża stanu, można nadać mu wymiary pomnikowe, można w odpowiedniej pozie i stylizacji okazać go na fotografii w piśmie ilustrowanym.

Co się tyczy radia - to i ono tutaj ma swoją niezaprzeczalną użyteczność. Głos płynący z oddali w intonacji bohatersko-pateycznej kryje w sobie tajemniczą wielkość, działającą odpowiednio na słuchaczy. Słowo nieucieleśnione nie krępuje w niczym wyobraźni, pozwala jej swobodnie idealizować niewidoczną twarz mówiącego. Głos Mikada, gdy ogłaszał kapitulację Japonii, mimo że słyszany przez poddanych w radiu po raz pierwszy, był dalej dla nich głosem niebiańskim. Czy ów czar działałby także w telewizji? Czy cesarz, w chwili tak wyjątkowego poniżenia oglądany naocznie, byłby dalej dla nich bóstwem? Wątpię.

Na małym ekranie nie podobają się na ogół politycy nienatu-

ralnie upozowani, a "biorą" ci, których kamera z właściwą jej brutalnością odsłania w całej prawdzie, których okazuje takimi, jakimi są istotnie. Dopiero to urealnienie, bynajmniej nie "mitologizacja", ułatwia widzom kontakt z nimi, kontakt naprawdę intymny - rodzi ową poufałą zażyłość, o której wspomina Duverger.

"Telewizja - to broń straszna, nie znosi ona żadnej dwuznaczności. Jest bardziej odkrywczą niż aparat do wyjawiania kłamstw. Każdy grający komedię będzie tu zawsze wyglądał na aktora, a opłaca się jedynie szczerść i prostota" /Paris-Match 872, s. 68/.

Podkreślony tu moment rzuca się jeszcze więcej w oczy w zestawieniu z kamuflażami politycznymi. Woodrow Wilson po przebytym ataku apopleksji leżał sparaliżowany w Białym Domu, przypominając raczej mumię, niż żyjącego człowieka. Rodzinie prezydenta, a w szczególności jego żonie udało się, mimo wszystko, ukryć ów fakt przed opinią publiczną przez pełnych 17 miesięcy /T. Ogg, s. 201/. W ćwierć wieku później Franklin Roosevelt - już ciężko chory - został ponownie wybrany i to na zaręczenie lekarzy /ogłoszone w osobnym komunikacie/, iż prezydent, w pełni zdrowia, ma wymaganą zdolność do pracy. W obu przytoczonych wypadkach dopuszczono się nie tylko politycznie karygodnej mistyfikacji, ale naruszono ponadto Konstytucję Stanów Zjednoczonych, która w swym art. II, sekcja I, mówi wyraźnie o obowiązku ustąpienia prezydenta z zajmowanego stanowiska w wypadku zachodzącej niemożności pełnienia przezeń obowiązków.

Dziś takie mistyfikacje są nie do pomyślenia. Wystarczy przeczytać choćby reportaż o byłym prezydencie Johnsonie, po przebytej przez niego operacji woreczka żółciowego. Już sam tytuł reportażu /pachnący trochę romansem kryminalnym/ mówi tu za siebie: "Śledzą go w telewizji, jeżeli jego mina się zmieni - krach na giełdzie". W dalszym ciągu czytamy: "Nielitościwa telewizjo! Miliony Amerykanów patrzących na swego prezydenta we wtorek 23 stycznia stawiało sobie pełne niepokoju pytanie: czy to on? Jakże się zmienił!".

"Johnson przemawiał w wielkiej sali w Waldorf-Astoria, gdzie właśnie otrzymał od Freedom-House swe popiersie z brązu. Wzniesione na wysokim cokole z marmuru podkreślało ono tylko przeobrażenie, jakie w ciągu paru miesięcy zaszło w wyglądzie prezydenta. Rysy jego zaostrzyły się, twarz pokryła się świeżymi zmarszczkami, wyraz znużenia i troski zastąpił dawną maskę siły i szorst-

kości. Człowiek, który mówiąc pływał jakby w zbyt obszernym na niego smokingu i w czarnym o wiele za szerokim krawacie, przypominał raczej starego, zmęczonego duchownego.

Nazajutrz Waszyngton wyjaśniał wszystko jak należy: prezydent czuje się doskonale, ostatnia diagnoza z 15 lutego stwierdza, że jest w doskonałej kondycji fizycznej i w świetnym zdrowiu - tak w sensie klinicznym, jak i wyników analiz laboratoryjnych. Podpisany przez /reporter wymienia tu nazwiska/ lekarzy komunikat wyjaśnia, iż Johnson stosuje kurację odchudzającą, polegającą na wyłączeniu tłuszczów i potraw mącznych. Mówi się, że to zamierzona utrata wagi w połączeniu prawdopodobnie ze źle obliczoną siłą światła, która dała Johnsonowi tę twarz srogą, która tak zaniepokoiła widzów" /Paris-Match, 12 III 1966, s. 87/.

Teza Duvergera wraz z omawianym tu uzupełnieniem - daje możliwość właściwej oceny współdziałania telewizji we współczesnym nam procesie "ubezpośredniania" demokracji. Dopiero teraz możemy powtórzyć śmiało za jednym z socjologów belgijskich: "telewizja na wzór form antycznych zapewnia rządzącym bezpośredni kontakt - nie tylko z ich ludźmi, ale także ze światem" /La Télévision, XXVIII Semaine sociale, s. 144/.

Co w owym kontakcie jest najbardziej godne podkreślenia? Może nawet nie to, że prezydent Stanów Zjednoczonych ponad głową Kongresu gawędzi wprost z ludem przy kominku w Białym Domu i że podobnie czynią prezydenci czy szefowie rządu przy innych kominkach. Rewolucyjnym zaprzeczeniem klasycznych zasad reprezentacji - wydaje się tu nie to wcale, ale co innego, mimo że to brzmieć może paradoksalnie: sytuacja w samych parlamentach.

Przypomnijmy sobie, jaka była dawna parlamentarna procedura angielska. Zgodnie z nią - w Anglii, przy konwersacyjnym stylu obrad, obrady parlamentu nie są jawne już od czasów najdawniejszych. Tajność debaty stanowi długo zazdrośnie strzeżony przywilej izby, a nieobecność osób postronnych w sali obrad ma zabezpieczyć posłów przed ingerencją króla. Aż do r. 1845 regulamin Izby Gmin zawierał postanowienie, iż ludzie obcy powinni być z gmachu usuwani, w wyniku zwykłej uwagi posła iż "znajdują się w gmachu". Zasada tajności obrad pociąga za sobą zakaz ujawniania treści debaty i zakaz podawania jej w formie sprawozdań do publicznej wiadomości. Głos przemawiającego w izbie nie wychodzi poza jej ściany. Nie mówi on do nielicznej zresztą publiczności zgromadzonej na galeriach, ani do sprawozdawców prasowych. Mówi do swych kole-

gów, wyłącznie do innych, znajdujących się w sali członków izby. Słowa padające z jego ust nie są skierowane pod adresem opinii publicznej, przeznaczone są dla przestrzeni objętej murem sali obrad i poza tę przestrzeń wybiegać nie powinny. Współczesna procedura brytyjska daje wprawdzie publiczności i prasie możliwość przysłuchiwania się obradom, ale czyni to ciągle jeszcze - przynajmniej w sensie oficjalnym - w drodze wyjątku, czego dowodem są używane dotąd przy opróżnianiu galerii słowa spikera "I see strangers" /patrz o tym A. Mycielski, s. 40-41/. Propozycje wprowadzenia do Izby Gmin radia i telewizji napotykają tam ciągle na opór. Kiedy parę lat temu projekt takiej instalacji został wycofany przez rząd, wywołało to, jak stwierdził sam premier Macmillan, uczucie ulgi wśród posłów /Times, London, 2 III 1960 Late London Edition, s. 10/.

Wniosek w sprawie próbnego dopuszczenia telewizji do obrad parlamentu, rozpatrywany 24 XI 1966 r. przez Izbę Gmin, został odrzucony większością 131 głosów przeciwko 130. /Por. The Times z 25 XI 1966: One vote blocks the TV cameras/.

"Dziś jeszcze w wielu krajach, np. w Wielkiej Brytanii /stwierdza Andrzej Gwiżdż/ wypowiedziano się przeciwko dopuszczeniu transmisji telewizyjnej. Argumentem było to, że ministrowie i deputowani będą "ustawiać" swoje wystąpienia parlamentarne pod kątem telewidza-odbiorcy masowego, co pociągnąć może za sobą demagogiczne i merytorycznie nie pogłębione wystąpienia" Państwo i Prawo, 1967, Z.1/251, s.18 Uwagi o jawności postępowania parlamentarnego/, por. także: R. Day i C. Seymour-Ure.

Druga możliwość aktualna dziś niemal wszędzie poza Anglią. Mówca przemawiający po oratorsku z oficjalnej trybuny parlamentarnej czyni z niej bezpośrednio narzędzie oddziaływania na masy. Mówi on wprawdzie do swych kolegów zgromadzonych w sali, ale równocześnie pragnie, aby to co mówi, było znane społeczeństwu. Taki styl debaty wiąże się oczywiście z całkowitą jawnością posiedzeń. Nie mają one charakteru ekskluzywnych zebrań towarzyskich, jak np. w zamkniętym klubie, lecz są otwartymi naradami publicznymi.

Ale w jaki sposób działa mówca w parlamencie na masy? W jaki sposób działa współcześnie, kiedy nie ma ich bezpośrednio przed sobą /jak to w okresach rewolucyjnych niejednokrotnie bywało/, kiedy nie wdzierają się one żywiołowo, jak to czynił kiedyś lud paryski, w obręb murów Zgromadzenia, i kiedy jedynie garstka pu-

bliczności znajdującej się na galerii z biletami wstępu może stanowić reprezentację owych mas?

Wpływ, o który tu chodzi, zapewniony jest dziś nie bezpośrednio, ale przez odpowiednie transmisje, takie jak prasa, radio, sprawozdania stenografowane czy nagrywane na taśmę magnetofonową itd. Zainstalowane na trybunie urządzenia telewizyjne przekazują w daleką przestrzeń, nie tylko słowa i najłżejsze intonacje, ale również gesty i postać mówcy. Urządzenia, o których mowa, przyjęło już współcześnie wiele państw w Europie /Szwecja, Austria, NRF, Dania i inne/, w których nie wszystkie wprawdzie, ale ważniejsze debaty są transmitowane przez telewizję z reguły na żądanie zainteresowanych stronnictw /patrz A.Mycielski, s. 44/

"Słabą stroną funkcjonowania niemieckiego Zgromadzenia jest to /czytamy w jednym z reportaży o szczególnie dobrze zaopatrzonym w podobne urządzenia parlamencie NRF/, że czuć w nim świadome usiłowanie przekształcenia Izby Niższej w widowisko. Instalacje radiowe i telewizyjne umieszczone są w Izbie parlamentu. To pogłębia jeszcze nudny i nieprzekonywujący obraz debaty. Mówcy z aparatami nadawczymi na wprost nosa, w świetle magnezjowym tuzinów aparatów fotograficznych, mają trudności w zwracaniu się do odległej publiczności i do wybranych reprezentantów ludu, z którymi rzekomo współpracują. Już samo to, że któraś z debat nie jest transmitowana przez radio i telewizję, wystarczająco tłumaczy fakt, że zapada ona w całkowity bezwład" /F. Prittie, s. 238/.

Oto obraz chyba wystarczająco przejrzyisty.

Formalnie w ramach urządzeń reprezentacyjnych, opartych na zasadach pośredności, następuje tu swoiste odchylenie w kierunku demokracji bezpośredniej. Na klasycznym frontonie starej twierdzy widnieje ciągle jeszcze dawny napis, ale wróg jest już w środku i rozsadza ją od wewnątrz.

Na zakończenie rozdziału - jeszcze parę słów o Rusie. W jego ujęciu lud zgromadzony na skierowane doń wypowiedzi odpowiada rzecz prosta "viva voce". Ma tu miejsce dialog, a nie monolog - wzajemne oddziaływanie, a nie odbiór jednostronny. Nowej formy "ubezpośredniania" demokracji Ruso oczywiście przewidywać nie mógł. Zakładał jedynie trafnie jeden z jej skutków ubocznych Mamy tu na myśli postulowany przezeń rozwój politycznego wpływu kobiet, wywieranego pośrednio na terenie rodzinnym /wspomina o nim dedykując swą "Rozprawę o pochodzeniu nierówności" Republice Genewskiej /A. Peretiatkowicz, s. 199/.

Odbiór telewizyjny ma charakter nie jednostkowy, ale grupowy. Adresatami przekazu są tu zasadniczo nie ludzie w klubach czy świetlicach, tworzący publiczność przypadkową przy programach typowych, nawet nie ludzie wzięci indywidualnie, ale są nimi złożone z tych ludzi rodziny. Miliony rodzin! To właśnie ma zasadnicze znaczenie, przy urabianiu bowiem i wyrażaniu opinii zespołu rodzinnego, opinii rodziny jako takiej, matka w domu góruje często nad ojcem. "Publiczność korzystająca z telewizji /czytamy w cytowanym już przez nas belgijskim sprawozdaniu zjazdowym/ podzielona jest na miliony rodzin. Nigdy się dosyć nie powtarza, że to nie pan X i pani Z patrzą na programy, ale rodzina X i rodzina Z. Zmienia to aspekt zagadnienia, ponieważ trzeba się podobać - nie tylko tysiącom ludzi, ale również tym tysiącom rozbitym na poszczególne komórki zespołowe i wpływające na siebie wzajem /La Télévision, XXVIII Semaine social, s. 127-128/.

Russo nie mógł wiedzieć, że nowa forma "ubezpośredniania" demokracji polegać będzie nie na ludowładztwie wprost, nie na powszechnym i nieustannym inicjowaniu i zatwierdzaniu decyzji - ale na tym, że rządzący dokładniej przez rządzonych obserwowany musi się liczyć na bieżąco z ich opinią.

R o z d z i a ł III

TELEWIZJA NA TLE PRAWA PORÓWNAWCZEGO

Telewizja może mieć charakter licencjonowanego przedsiębiorstwa prywatnego, jak to ma miejsce np. w USA - tzw. publicznej korporacji /państwowo-prywatnej/, jak angielskie BBC - i wreszcie może stanowić, jak we Francji, monopol państwa. Z rozwiązaniem kompromisowym spotykamy się w Japonii, gdzie dwa sektory: państwowy i prywatny konkurują ze sobą.

Kwestia jednak samego "właściciela" telewizji - to jeszcze nie wszystko. Ważna jest instytucja telewizji jako taka, oglądana porównawczo, jej model powtarzający się prawie wszędzie w paru mało różniących się wariantach.

Mamy tu na myśli następujące względy:

1/ przepisy ograniczające treściową swobodę przekazu ze względu na interes publiczny oraz dobro jednostki. Grożą one odpowiednimi sankcjami w wypadku np. naruszenia tajemnicy państwowej, karygodnego zniesławienia itp.,

2/ statut przedsiębiorstwa jako pewnej bazy majątkowej /wchodzi tu w grę np. prawne przepisy regulujące obrót środków materialnych, którymi przedsiębiorstwo dysponuje, podstawa prawna obciążającego owe środki wymiaru podatkowego itp./,

3/ przepisy regulujące obowiązki i uprawnienia zawodowe pracowników przedsiębiorstwa,

4/ przepisy międzynarodowe, które są podstawę legalną, czerpią z odpowiednich umów i konwencji zawieranych między państwami.

W zasadach informacji i agitacji politycznej istnieją dwie rzeczy, o których rządy współczesnych demokracji powinny pamiętać: mają obowiązek wyjaśniania swych decyzji politycznych ogóło-

wi i poddawania ich ocenie opinii powszechnej - oraz powinny strzec obiektywizmu informacji oraz zapewnienia obywatelom przysługującej im swobody wypowiedzania się. Przystosowanie do tego audycji telewizyjnej powinno polegać na udzieleniu poszczególnym stronom takich samych uprawnień, obdarzeniu ich odpowiednią równowagą wzajemnych szans i możliwości poprzez realizację:

1/ zasady neutralizacji, np. w okresie wyborów, referendum, aby umożliwić obywatelowi swobodną realizację prawa wyborczego. Neutralizacja narzuca konieczność zupełnej bezstronności politycznej dziennika telewizyjnego, w pierwszym rzędzie zaś zawartego w nim biuletynu informacyjnego. Z zasadą neutralizacji koliduje tzw. propaganda niewidoczna /publicité invisible/. Polega ona na emisji odpowiednich formułek z szybkością 1/24 sek., których pamięć świadoma nie notuje, ale na które reaguje podświadomość.

2/ zasady kompensaty, względnie wyrównania. Wiąże się ona z przydziałem w odpowiedniej proporcji czasu emisji poszczególnym konkurentom - takim np. jak partia rządząca, opozycyjna, mniejsze stronnictwa itp. Dla lepszego poznania mechanizmu wskazanego tu rozkładu godzin - zilustrujemy rzecz przykładowo. Wystarczy tu chociażby pobieżne spojrzenie na wzorcową już w tym względzie dzisiejszą praktykę francuską. Telewizja we Francji w związku z wyborami została zastosowana po raz pierwszy po II wojnie światowej. Razem z radiem stanowi ona /zgodnie z art. 17 Deklaracji z 1789 r./ główny środek "przekazywania myśli i opinii, będącego jednym z najcenniejszych praw człowieka". Środki te stanowią we Francji własność państwową, zorganizowaną w przedsiębiorstwo publiczne o charakterze przemysłowo-handlowym, pod kontrolą rządu.

Otóż we współczesnej nam V Republice dzieli się czas na audycje pomiędzy tzw. wielkie stronnictwa narodowe. Uważa się za nie ugrupowania, które zgodnie z postanowieniami kodeksu wyborczego wystawiają 75 kandydatów przy wyborach do Zgromadzenia Narodowego, a przy referendum reprezentowane są grupowo w Zgromadzeniu Narodowym lub w Senacie. Lista stronnictw upoważnionych do korzystania z radia i telewizji - ustalona jest przez specjalną komisję przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, która również rozstrzyga ewentualne kwestie sporne.

Zdarzają się czasem nadania nielegalne /tzw. "pirackie"/, transmitowane za granicami Francji, albo z okrętów poza zasięgiem wód terytorialnych. W 1961 r. i 1962 r. propagowano w ten

sposób zasadę utrzymania Algieru przy Francji.

W referendum procedura jest nieco odmienna, Listę ustala nie komisja, lecz Rząd, który po poddaniu jej do wglądu Radzie Konstytucyjnej, publikuje ją oficjalnie. Czas, którym dysponują figurujące w spisie stronnictwa, jest na ogół dość ograniczony. Wchodzi tu zasadniczo w grę dwie emisje 5-10 minut - jedna radiowa i jedna telewizyjna - następujące po sobie w krótkich odstępach, zwykle po trzy na jeden wieczór /J. P. Charnay, s. 528-544/.

Oto model zespołu reguł prawnych, model szkicowy i niekompletny. Wśród podanych tu norm wzorcowych brak jeszcze najważniejszych, nie uwzględniono norm typu konstytucyjnego.

Podstawowe znaczenie posiadają w tym wypadku same teksty obowiązujących współcześnie konstytucji burżuazyjnych, które z punktu widzenia aktualnej tu problematyki już wstępnie podzielić można na trzy kategorie. Poza zasięgiem wskazanej tu klasyfikacji, obejmującej same teksty stoi oczywiście Anglia, która nie posiada jak wiemy konstytucji pisanej.

Pierwsza - obejmuje konstytucje państw, które w swym tekście nie zawierają katalogu praw obywatelskich, jak np. Australia, Kanada, Austria, Etiopia, Izrael, Arabia Saudyjska itp.

Do drugiej kategorii należy zaliczyć konstytucję Francji z 4.X.1958 r., która wprawdzie też takiego katalogu nie zawiera, ale która w Preambulu /wstępie/ uroczyście proklamuje przywiązanie do praw człowieka zdefiniowanych w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z 1789 r., a zatwierdzonych i uzupełnionych we wstępie konstytucji z 1946 r. Nawiązują do tych zasad również w ten sam sposób konstytucje państw afrykańskich byłych kolonii francuskich, pozostające pod silnym wpływem omawianej konstytucji V Republiki.

Trzecią kategorię dokumentów konstytucyjnych stanowią teksty które mówią wyraźnie o prawach obywatelskich, w szczególności zaś o swobodzie przekazywania myśli i opinii. Służyć jej ma wolność słowa mówionego lub drukowanego, prawo zgromadzeń, wieców, pochodów, demonstracji itp. Nie wszystkie konstytucje trzeciej grupy wyliczają pełną listę owych swobód. Konstytucje Afganistanu i Egiptu nie wymieniają np. wśród nich prawa do zgromadzeń. Konstytucja Grecji zastrzega jedynie wolność prasy, Norwegia zaś tylko wolność prasy i słowa.

Podstawowe znaczenie mają właśnie wskazane tu swobody, będące listą różnych form i środków przekazu. Jakie miejsce na tej

liście zajmuje aktualnie telewizja? Czy stojące w proporcji do jej współczesnego znaczenia? O jakiegokolwiek proporcji nie może być tu mowy, gdyż telewizja do tej pory - mimo, że to brzmi niewiarogodnie - miejsca takiego nie posiada.

W dokumentach konstytucyjnych nie jest ona w ogóle wymieniana. Czasem - to prawda - krążą wokół tej dziedziny, np. konstytucja NRF mówi o swobodzie radia i filmu /art. 5, ust. 1/. Konstytucja Syrii przebąkuje o jakichś bliżej niesprecyzowanych "transmisjach" ulegających ograniczeniu w razie ogłoszenia stanu wyjątkowego i wojennego /art. 15, ust. 3/. Podobnie wypowiada się Konstytucja Grecji.

Niektóre ze spotykanych sformułowań prawnych mogą sugerować myśl, iż środki przekazu tego typu co radio - a więc eo ipso i telewizja - mają charakter tylko pomocniczy, że zapewniają jedynie większą skuteczność tradycyjnych metod działalności politycznej - a same w informacji i agitacji nic samodzielnego nie wnoszą.

Czy tak jest istotnie? Telewizja w zestawieniu z innymi środkami przekazu /jak to z dokonanej przez nas w poprzednich rozdziałach analizy wynika/ nie wychodzi bynajmniej pomniejszona. Jest ona ich partnerką w pełni równorzędną, a nie tylko pomocniczą. Co więcej, niejednokrotnie zaryzykować można twierdzenie, że to nie telewizja im służy, ale właśnie one uzupełniają pomocniczo telewizję.

R o z d z i a ł I V

WPLYW TELEWIZJI NA FREKWENCJĘ ZEBRAŃ I ZGROMADZEŃ

Powiedziano kiedyś z ironią, iż wolność zebrań i zgromadzeń polega na możliwości niepójścia na nie. Jest to żartobliwa bufonada - ale trzeba przyznać, w jakimś sensie frapująca.

Współczesny człowiek mniej lub więcej zaangażowany społecznie broni się nieraz przed nawałem rozmaitych zebrań i zgromadzeń. Są one niejednokrotnie bardzo długie i przeciągają się czasem nawet w późną noc. Konieczność przesiadywania bez ruchu w zadymionym i dusznym lokalu jest uciążliwa i męcząca. Jałowe trwające w nieskończoność dyskusyjne kontrowersje drażnią go. Chciałby wyjść z sali, przewietrzyć się, pójść z żoną do kina i pogadać o interesach z sąsiadem - a tu musi siedzieć i słuchać i to jeszcze najmniej trzy godziny. Ogarnia go uczucie nudy. Czy jest na to uczucie jakaś rada, czy istnieje sposób aby go uniknąć? Sposób ten dziś jest prymitywnie łatwy.

Polega on na tym, aby w ogóle nie wyjść z domu i wygodnie w rodzinnym gronie obserwować przebieg zgromadzenia siedząc przy telewizorze.

Kiedy wskazane postępowanie będzie najbardziej uzasadnione? Chyba wtedy, kiedy zebranie ma cel informacyjny, względnie sprawozdawczy. Wówczas śledzenie z uwagą jego poszczególnych etapów nawet nie będzie konieczne. Telewidzom może wystarczyć końcowe podsumowanie, zawarte np. w jakiejś ostatecznej deklaracji, tezach ideowych, rezolucji programowej itp.

Zatrzymajmy się na ostatniej fazie zgromadzenia. Weźmy dla przykładu odmienny wariant zebrania, już nie usypiającego, ale przeciwnie /bo i takie przecież czasem się zdarzają/ - podniecającego.

W naelektryzowanej atmosferze płomienne oświadczenie końcowe, nabrzmiałe oratorskim patosem bywało przyczyną /wiemy o tym z historii/ tego, że względnie spokojne dotąd audytorium przekształcało się w wiec manifestantów, wychodziło z sali na ulicę, co niekiedy kończyło się nawet strzelaniną.

W jaki sposób zareagują na to wszystko telewidzowie? Uczestniczyli przecież, mimo że z oddali - w zgromadzeniu, słyszeli równie dobrze, jak tamci na sali - porywające słowa mówcy, widzieli i to nawet lepiej od nich pełne wyrazu jego oblicze. Tak się składa, że akurat są w tym samym mieście, zaledwie o parę ulic dalej. Wystarczy włożyć płaszcz, dosznurować buty i za kwadrans można być w pochodzie.

Co zrobią? Czy naprawdę tam pobiegną? Chyba nie. Z dwóch alternatyw: opuścić mieszkanie względnie zgasiwszy telewizor, położyć się do łóżka w domu - wybiorą oni, jak sądzimy, drugie wyjście. Postąpią tak dlatego, bo nie ulegli, jak ich koledzy na sali, zbiorowej fascynacji, lecz przeciwnie - zachowali postawę trzeźwości i krytycyzmu. Postąpią tak, bo są odprężeni i /mówiąc językiem Lalou/ pozbawieni obciążającego ich rynsztunku społecznego.

Ale kończąc rozdział zatrzymajmy się przy terminie "zgromadzenie". Ustawodawca konstytucyjny używając tego słowa myśli tu o zebraniach, które skrótowo nazwać można informacyjno-sprawozdawczymi. Nie jest to jedyna forma zgromadzeń. W konstytucjach występuje druga, pod nazwami wieców, masowych pochodów, demonstracji, manifestacji itp. /np. w konstytucji Indonezji - art.21/. Podstawowym kryterium podziału zebrań na wskazane tu kategorie - jest przede wszystkim cel zebrania.

W pierwszym wypadku celem tym będzie kolektywne wyświetlenie pewnych zagadnień czy problemów, zbiorowe poinformowanie się o nich na podstawie odpowiednich sprawozdań i ostatecznie powzięcie tej lub innej decyzji.

Przy zebraniach pozostałego typu cel jest inny; nie jest nim ustalenie programu przyszłego działania, ale samo działanie, akcja.

Wskazana tu różnica celu rzutuje oczywiście na postawę uczestniczącego w zgromadzeniu. W pierwszym wypadku będzie to postawa przede wszystkim słuchacza, najwyżej dyskutanta. W drugim - postawa czynna człowieka w akcji, manifestanta maszerującego z transparentem czy chorągwią, protestującego demonstranta, agitatora wiecowego itp.

Co się tyczy interesującej nas roli telewidza - to oczywiście będzie ona odmienna w obu wskazanych tu wariantach. W zgromadzeniu informacyjno-sprawozdawczym może on słuchając uważnie, śledzić jego przebieg, notować skrzętnie przekazane mu dane, podsumowywać ostateczne wyniki itp.

Na zebraniu, którego celem jest akcja - wszystko to już nie miałoby sensu. Tu nie wystarczy siedzieć w domu, ale należy, opuściwszy go, włączyć się w walkę, wziąć w niej konkretny, czynny udział. Ktoś - co tak nie robi, jest biernym widzem i niczym więcej.

Jesteśmy w Belgii 30 lat temu. Katolicy i socjaliści pokonują przy wyborach neofaszystów Degrelle'a. Organizują oni wielki pochód osłów i wielbłądów z napisami: wszystkie wielbłądy /francuskie, słowo "chameaux" odpowiada słowu łajdak/ głosują za Degrelle'em. Współcześnie pochody polityczne w USA tego typu są w modzie. Grają przy nich orkiestry, prezentuje się żywe obrazy, girlsy - na pokrytych kwiatami samochodach itp. /J. P. Charnay, s. 540/. Czy śledzący z daleka takie widowisko, taką imprezę propagandową będzie już przez to samo jej uczestnikiem? Nie - będzie on najwyżej sympatyzującym obserwatorem. Właściwy agitator musi koniecznie być częścią maszyny agitacyjnej - jednym z jej trybów - nie wystarczy tu, patrząc z boku, podziwiać jedynie jej obroty.

Inną jest rola telewizji w odniesieniu do zgromadzeń informacyjno-sprawozdawczych /określonych w konstytucjach jako zgromadzenia/, a inna - w odniesieniu do pozostałego typu zgromadzeń /noszących w konstytucjach nazwę wieców, demonstracji, manifestacji itp./.

Frekwencja na pierwszych może być pod wpływem telewizji w jakiejś mierze zredukowana, na liczebność drugich telewizja w zasadzie nie oddziałuje.

R o z d z i a ł V

W JAKIEJ MIERZE TELEWIZJA ODDZIAŁUJE NA ROZSTRZYGNIECIA I DECYZJE POLITYCZNE

Telewizja współdziałała w kształtowaniu opinii publicznej, a co za tym idzie, wpływa na rozstrzygnięcie polityczne tego typu, co odpowiedź ludu w referendum, taki lub inny wynik wyborów czy plebiscytu itp.

Twierdzenie nie budzi zastrzeżeń - pozostaje jednak w sferze całkowitych ogólników. W niniejszym rozdziale interesować nas będzie nie tylko to, czy telewizja wpływa na bieg wypadków politycznych, co jest oczywiste, lecz też - w jakiej mierze.

Tak postawiona kwestia /przy obecnym stanie wiedzy w tej dziedzinie/ nie będzie już wyważaniem drzwi otwartych. Konieczne jest dobranie do nich klucza, i to nie tylko metodą samej afirmacji i wyolbrzymiania, stosowaną kiedyś w odniesieniu do prasy.

Dziś przecież znany aforyzm "powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, jak głosujesz" nie odpowiada już prawdzie. Wiemy, że w USA wygrywają demokraci, pomimo że prasa w 85% jest republikańska, a w Anglii - laburzyści, mimo że prasa jest w ogromnej swej większości konserwatywna. Wielu dotąd nie bierze tego pod uwagę i nie liczy się z wymową tych faktów. Dla tych telewizja nie jest już wprawdzie, jak ongiś dzienniki, "czwartą władzą" ważniejszą od parlamentu, ministrów i sędziów - ale stanowi "broń absolutną". Umożliwia ona przewrót polityczny nieznanego dotąd rodzaju - "zamach stanu elektroniczny".

"Telewizja stała się rodzajem latarni magicznej /pisze jedno z francuskich pism ilustrowanych/, dostarczycielką podobizn raz epicko-patetycznych, innym razem komicznych, wywołującą efekty nieprzeczuwalne i okazującą potęgę polityczną, której nikt jesz-

cze dokładnie nie zmierzył. Niebysza! Nie do wiary! Opinia przekształcana jest urazowo wstrząsami wizualnymi! Cud i przekleństwo małego ekranu!"

W epoce "telekracji" /bo takiego terminu używają/ nie walczy się o władzę przy zastosowaniu siły, wystarczy tu w zupełności odpowiednie wykorzystanie telewizji. Rządy autorytatywne - to w tym stanie rzeczy nic innego, jak "kierownictwo osobiste z dodatkiem zmonopolizowanej telewizji".

Przeciwnicy de Gaulle'a mieli tendencję przeceniania roli telewizji. Tłumaczyli sobie, że to ona właśnie spowodowała ich klęskę, a nie ich własne błędy. Była ona dla nich czymś w rodzaju rozstrzygającego o wszystkim "Deus ex machina" /Patrz: R. Remond et C. Neuschwander, s. 328/.

Gdyby rzeczywistość była tak prosta, jak w definicji Jana Jakuba Servan-Schreibera, zadanie stojące przed badaczem byłoby szczególnie ułatwione. Niestety, nie jest ono takie z następujących powodów:

1/ na decyzję polityczną obywatela wpływa nie tylko telewizja, ale kształtują ją również dzienniki, radio, rozmowy z przyjaciółmi i sąsiadami itp. /nie mówiąc już o tym, że przy telewizji wielokierunkowej sam termin "telewizja" nie wystarcza, bo nie zawsze wiemy, co oznacza/. W tej sytuacji decyzją jest wypadkową wielu czynników, sumą poszczególnych, nieraz bardzo różnych wpływów.

"Jedną z trudności w badaniu efektów środków informacji jest to, że nie jest się w stanie oddzielić w sposób absolutny skutków działania poszczególnych wpływów /stwierdza Guy Michelat/. Ci, którzy posiadają telewizję, mogą także czytać dzienniki i słuchać radia - wśród tych zaś odmiennie należy traktować korzystających z radia kontrolowanego przez rząd oraz słuchających stacji peryferycznych. Dodajmy, że sam fakt słuchania telewizji i radia oraz czytania dzienników nie oznacza jeszcze zainteresowania wypadkami politycznymi" /G. Michelat/.

2/ Siła działania telewizji nie jest taka sama w poszczególnych państwach, zależy ona w pewnej mierze od długości okresu jej stosowania: kiedy jest jeszcze czymś dla ludzi nowym, a tym samym atrakcyjnym - działa ona niewątpliwie skuteczniej, niż gdy spowzednieje z biegiem lat.

"Organizm społeczny nie reaguje tak jak na początku - na czynniki, do których się przyzwyczaił". Można przypuszczać, że

kiedy świeżo wprowadzona telewizja w Danii podziałała na wyborców w 15% i w Kanadzie w prowincji Quebec umożliwiła premierowi liberalnemu M. Lesage uzyskanie 7% głosów przewagi w stosunku do walczącego z nim lidera opozycji - to "stara" telewizja w Niemczech już wpłynęła na wyborców tylko w 2% /Patrz H. White, s. 343/.

3/ Skuteczność propagandy telewizyjnej zależy w znacznej mierze od tego - co, lub kto jest jej obiektem. W polityce jak w handlu - towary o słabej jakości nie mają powodzenia, pomimo ich reklamowania. Propaganda polityczna znaczy wiele, ale nie wszystko. W grę wchodzi przede wszystkim sam polityk, jego osobowość oraz obiektywizm i siła używanych przezeń argumentów. Możliwość retuszu, uskrzydlenia i kamuflażu są tu z natury rzeczy ograniczone.

4/ W państwie, gdzie konkuruje ze sobą liczny zespół małych stronnictw i grup partyjnych - rzecz, socjologicznie biorąc, komplikuje się dodatkowo. W chaosie mało różniących się od siebie programów politycznych, w powodzi identycznych niemal haseł ideologicznych przeprowadzenie omawianych tu dociekań staje się jeszcze trudniejsze.

Zakres wpływu telewizji będzie z całą pewnością uchwytniejszy w kraju ujednoczonym, niż politycznie wielobarwnym. Najłatwiej jest badać to w państwie, gdzie:

- a/ telewizja jest szeroko rozprzestrzeniona, a równocześnie zmonopolizowana w rękach rządu. /Telewizja prywatna, komercyjna, jako wielokierunkowa słabiej przejrzysta, byłaby tu mniej przydatna/,
- b/ parlament jest nie wielo-, ale dwuczłonowy z określoną partią większości i określoną opozycją,
- c/ decydujący w sprawach politycznych mają przed sobą częstokroć tylko jedną alternatywę. Mogą wyłącznie /poza możliwością oczywiście wstrzymania się od głosu, czy oddania białej kartki/ powiedzieć "tak" lub "nie" w referendum, zrobić posłem "prorządowca" lub "opozycjonistę", wybrać plebiscytarnie prezydentem kandydata A lub B itp.

Czy istnieje dziś kraj odpowiadający optymalnie wskazanym tu warunkom?

W aktualnym stanie rozwoju telewizji odpowiada im w pełni przede wszystkim Francja. Nie Stany Zjednoczone, mające telewizję prywatną, nie Anglia - dwupartyjna wprawdzie, lecz nie znająca referendum i plebiscytów - ale właśnie Francja. Tam dociekania

co do wpływu politycznego telewizji mają swój szczególny walor i zasługują na to, aby się z nimi zapoznać.

Jest r. 1962: Referendum i wybory parlamentarne we Francji, a równocześnie moment pierwszego, w szerszej skali, zużytkowania politycznego telewizji. W tej szczególnej chwili istnieje z natury rzeczy tendencja przeceniania jej wpływu i znaczenia. Mówi się wówczas o korelacji, zachodzącej między liczbą głosów "tak" oddanych w referendum, a mniej lub bardziej gęstą siecią odbiorników w poszczególnych regionach kraju. Stwierdza się, i to z całkowitą pewnością siebie, istniejącą tu rzekomo ścisłą statystyczną współzależność /L'Express 27.XII.62, s. 12/.

W rok później okazuje się, że sprawy wyglądają wręcz odwrotnie - a to dzięki pracy R. Remonda i C. Neuschwandra, stanowiącej wynik pomysłowej ankiety. Osobliwością jej są dwie mapki Francji, podzielone na wypunktowane gęściej lub rzadziej departamenty. Na mapce A widzimy departamenty jaśniejsze i ciemniejsze, w zależności od liczby oddanych w ich obrębie głosów "tak" - na mapce B natomiast są one jaśniejsze lub ciemniejsze, w zależności od gęstości rozsianych w ich obrębie odbiorników. I oto - co się okazuje! Departamenty ciemniejsze na mapce A są nie zawsze wprawdzie, ale często jaśniejsze na mapce B i vice versa - departamenty ciemniejsze na mapce drugiej będą często na pierwszej jaśniejszymi.

Ten obraz wizualnie sugestywny, a stanowiący ostateczne zaprzeczenie uznawanej dotąd korelacji statystycznej, umożliwił autorom końcowe podsumowanie:

"W aktualnym stanie naszych poszukiwań i instrumentów badawczych brak nam podstawy do twierdzenia, iż telewizja wywiera na zachowanie wyborcze ... wpływ decydujący /R. Remond et C. Neuschwander, s. 334/.

"Decydujący", - wiemy o tym - to jednak nie to samo, co "ułamkowy". Telewizja nie rozstrzyga o wszystkim, może jednak wpływać na zachowanie polityczne. Na to, że tak jest - zdawałyby się wskazywać rezultaty badań ostatniego 3-cholecia we Francji - oceniane już dziś z krytyczną ostrożnością, ale niewątpliwie uzyskane ulepszonymi metodami.

W tej chwili nie chodzi już tylko o to, jaka jest liczba odpowiedzi "tak", w zestawieniu z liczbą aparatów telewizyjnych na tle przekroju terytorialnego, ale chodzi np. o dodatkowe zorientowanie się:

- ilu posiadających odbiorniki oraz ich nie posiadających odpowiedziało pozytywnie, negatywnie, czy też wstrzymało się od głosu;
- jak przedstawiają się liczbowe odpowiedzi korzystających tylko z telewizji i słuchających określonej stacji radiowej;
- jak fakt dysponowania wyższymi lub niższymi dochodami /cyfrą graniczną jest 800 fr. miesięcznie/ wpływa na odpowiedzi posiadaczy i nieposiadaczy aparatów telewizyjnych - z ewentualnym dodatkowym uwzględnieniem tego - czy korzystają z telewizji wyłącznie, czy też poza tym jeszcze słuchają radia.

Oto kilka ciekawszych zestawów liczbowych, uzyskanych oczywiście dzięki odpowiednim sondażom, a rozjaśniających nieco tę dziedzinę /G. Michelat, s. 880-898/.

Referendum z 1962 r. we Francji.

- A. Głosy korzystających z telewizji: tak - 50%, nie - 29%, nie oddał głosu - 9%, nie odpowiedział na ankietę - 9%.
Głosy niekorzystających z telewizji: tak - 45%, nie - 29%, nie oddał głosu - 13%, nie odpowiedział na ankietę - 13%.
- B. Korzystający wyłącznie z telewizji: 55% - tak.
Korzystający wyłącznie z radia kontrolowanego przez rząd: 50% - tak.
Słuchacze stacji peryferycznej Europa I: 39% - tak.
- C. Nie korzystający z telewizji o dochodach niższych niż 800 fr.: 45% - tak.
Korzystający wyłącznie z telewizji o dochodach niższych, niż 800 fr.: 49% - tak.
Korzystający z telewizji i radia o dochodach niższych, niż 800 fr.: 44% - tak.
Nie korzystający z telewizji o dochodach wyższych, niż 800 fr. 44% - tak.
Korzystający wyłącznie z telewizji o dochodach wyższych, niż 800 fr.: 63% - tak.
Korzystający z telewizji i radia o dochodach wyższych, niż 800 fr.: 48% - tak.
- D. Wyborcy pod szczególnym wpływem telewizji: tak - 25%, nie - 24%.
Wyborcy pod szczególnym wpływem prasy: tak - 21%, nie - 28%.
- Powyższe dane wskazują na to, że:
- 1/ Telewizja pomnaża głosy "tak", a dopiero w drugiej kolejności czyni to radio kontrolowane. Równocześnie stacje peryfery-

czne wręcz odwrotnie wpływają na owe głosy, daje się też zauważyć silniejsze działanie prasy na głosujących negatywnie.

2/ W kategorii dochodów niższych - zachodzi mała różnica między liczbą głosów "tak" posiadaczy i nieposiadaczy telewizji. Dopiero przy dochodach wyższej stopy, znacznie większą liczbę tych głosów oddają posiadacze odbiorników /w pierwszym wypadku mogą dużo łatwiej grać względy klasowe, w drugim zasadniczo już nie działające/.

Przy wyższych dochodach i braku klasowych oporów - naturalne nastawienie afirmujące spotęgowane jest jeszcze wpływem telewizji

Niezależnie już od kategorii dochodów - procent głosów "tak" wyższy jest u telewidzów nie słuchających radia - przy tym, że jeszcze ostrzej występuje ów fenomen wówczas, kiedy ich dochody przekraczają 800 fr.

3/ Telewizja /zgodnie z podaną wyżej tabelą A/ może pomnożyć liczbę głosów "tak" - jednakowoż nie tyle przez redukcje głosów "nie" - co przez procentowe zwiększenie liczby głosujących - zaktywizowanie bardziej czynnego uczestnictwa. Klasy o niższych dochodach mają z natury rzeczy większą skłonność do absencji - ale absencja ta, jak stwierdzono, jest niższa u tych, którzy posiadają telewizję. Jest rzeczą oczywistą, że przy zwiększonej aktywizacji politycznej - głosy tak afirmujące, jak i negatywne, automatycznie liczbowo zwiększają się /zachodzić tu może niekiedy swoisty "bumerang", kiedy telewizja zachęcając do oddawania głosów "tak" zwiększa liczbę głosów "nie"/. Przykładem wskazanego tu aktywizującego działania telewizji może być jeszcze parę danych dodatkowych: przed pierwszą turą wyborów prezydenta Francji z 1965 r. - 88% wyborców Mitteranda, 87% wyborców de Gaulle'a i 81% wyborców Tixier-Vignancour było w chwili oddania kartki całkowicie zdecydowanych na kogo mają głosować. W odróżnieniu od tego - tylko 66% wyborców Lecanueta w owym momencie nie wahało się /J. Michelat et J. Mossuz, s. 553/.

Ci ostatni składali się głównie z wielbicieli, a zwłaszcza z wielbicielek kandydata centrum, którego - jak mówiono - "głównym argumentem politycznym był uśmiech". Dzięki telewizji oczarował całą ich rzeszę swym wdziękiem.

Oto wymowne cyfry: na zapytanie w ankiecie "Dlaczego głosujesz na Lecanueta"? 32 mężczyzn i 47 kobiet - odpowiedziało jednym chórem - "Dlatego, że ma takie walory osobiste i dlatego, że jest młody" /G. Michelat et J. Mossuz, s. 572/.

Oto rezultaty badań ostatniego 3-lecia we Francji - są one jak widzimy ostrożne, ale wskazują niedwuznacznie na rzecz jedną - na wyraźną upolityczniającą rolę telewizji.

Zamykając rozdział można powtórzyć za Raymondem Tournoux:

"Telewizja nie jest bronią absolutną. Stanowi ona raczej broń obosieczną - pouczyło nas o tym przemówienie prezydenta Republiki z 5 listopada. Nie zmienia ona w sposób nieuchronny zdania tych, których opinie były ustalone jeszcze przed kampanią wyborczą. Wpływa natomiast, i to w znacznym stopniu, na wyborcę wahającego się" /Paris-Match 869 z 4.XII.1965 r./.

Wyrażoną tu myśl w innych nieco słowach potwierdza Guy Michélat:

"Moglibyśmy powiedzieć tedy, że istnieje wpływ słaby zapewne, jaki słuchanie telewizji wywiera na głosowanie w referendum. Ten wpływ wyraża się prawdopodobnie przede wszystkim w dodatkowym wzmocnieniu postaw już istniejących, a oddziałuje zasadniczo na wyborców wahających się" /G. Michelat, s. 903/.

R o z d z i a ł VI

METODY URABIANIA ODBIORCÓW

§ 1

Już Wilhelm Wundt, jeden z pierwszych twórców psychologii eksperymentalnej posługuje się terminem "kontrastgefühl". Jakiegokolwiek wrażenie, zestawione z równocześnie odbieranym wrażeniem przeciwnym automatycznie ulega /jego zdaniem/ wzmocnieniu.

Niewiasta średniej urody w otoczeniu bardzo brzydkich kobiet dzięki działającemu tu prawu kontrastu, będzie piękniejsza, niż jest faktycznie. Miła piosenka bezpośrednio po serii dysonansów ujmie nas jeszcze większym liryzmem /H. Schmidt, s. 341/.

Reżyser rosyjski Lew Kuleszow zapoznaje nas z innym jeszcze dodatkowym psychologicznym fenomenem, fenomenem już nie tyle kontrastu, co rzutowania.

W słynnym eksperymencie z 1921 r. to samo zdjęcie twarzy mężczyzny ujęte jest w kolejnym zestawieniu z talerzem zupy, zwłokami nieboszczyka oraz postacią prostytutki. Równocześnie widownia ulega odpowiedniemu złudzeniu. Identyczna twarz w zależności od kontekstu sytuacyjnego wyrażać się zdaje na przemian głód, smutek i erotyczne pożądanie /K. Stzen, s. 115-116/.

Dwie wizje tego samego wydarzenia czy serii wydarzeń, całkowicie wierne w sensie odtwórczym, mogą nieraz i to nawet głęboko różnić się między sobą. Te same plamy, kształty czy dźwięki, odmiennie usytuowane w zespole pozostałych komponentów całości, zyskują tym samym niejednokrotnie inny wyraz i koloryt. Rzecz ta domaga się specjalnego podkreślenia bowiem problem propagandy politycznej, w szczególności propagandy wizualno-słuchowej łączy się z nią przecież najściślej.

Telewizja służąc polityce wybiega niejednokrotnie poza ramy obiektywnej sprawozdawczości. Właściwa jej rola polega nie tyle na ścisłym informowaniu, co na przekształcaniu opinii, na odpowiednim urabianiu jej "przy pomocy wstrząsów wizualnych". Rzeczywistość w tym wypadku nie jest tu tylko odtwarzana, ale często-kroć całkowicie świadomie deformowana. Deformacje te służą z góry założonym celom i uzyskuje się je przez użycie w praktyce odpowiednich metod.

Pierwsza z nich - najbardziej może dziś znana i rozpowszechniona - to specyficzny fotomontaż określany przez Niemców terminem "Schnitt-Montage".

Dzięki skrótom taśmy dowolnie przecinanej i łączonej, uzyskuje się rodzaj migawki kontrastowej, działającej "urazowo" na wyobraźnię telewidza, a propagandowo wielokrotnie wykorzystywanej w polityce. Oto przykłady: w polu widzenia odpowiednio nastawionych obiektywów znajduje się plac wielkowiejski z rozgrywającą się na nim manifestacją antyrządową. W miarę rozwijania się wypadków przed kamerami telewizji, zachodzi możliwość dwojakiej ich interpretacji, a to przy użyciu bardzo prostego chwytu technicznego.

Polegać on będzie bądź na specjalnym eksponowaniu pewnych obrazów, czy też odpowiednio dobranych kontrastowych ich zestawów, bądź na celowym pomijaniu innych scen itp. Przy interpretacji prorządowej np. wyławia się z tłumu manifestantów tych właśnie, których gesty są najbrutalniejsze, a twarze najbardziej odrażające. W tym kontekście wszelkie popełniane przez tłum akty gwałtu są oczywiście najskrupulatniej notowane, przy równoczesnym starannym maskowaniu, biorących udział w akcji, sił policyjnych. Interpretacja antyrządowa jest całkowicie odwrotna: z grupy policjantów wybierze się właśnie tego, który ma wyraz najgroźniejszy i najsroźszy; zestawiając go migawkowo z twarzą ładnej, płaczącej dziewczyny, uzyska się pożądaný efekt - wrażenie sceny brutalnego znęcania się policji nad tłumem.

"Nasze kamery nastawione są na plac publiczny, celem dokonania reportażu manifestacji strajkujących robotników. Rejestrując jedynie poszczególne sceny tego wydarzenia, w miarę ich kolejnego rozwijania się przed obiektywami, jesteśmy w stanie dać tu kilka całkowicie odmiennych interpretacji, zdolnych do wywołania nie mniej przeciwnych reakcji w umysłach odległych telewidzów" /Télévision... XXVIII Semaine sociale, s. 202-203/.

Drugi przykład dotyczyć będzie innej jeszcze nieco techniki wykorzystującej również wstrząs przez kontrast - ale na odmienniej zasadzie. Polegać będzie ona na łączeniu efektów dynamicznych taśmy ruchomej z wrażeniem statycznym, wywołanym paru wklejonymi zdjęciami nieruchomymi.

"Obiektywizm telewizyjnej informacji /pisze Karl Setzen/ będzie wątpliwej natury, kiedy nagle, do bieżącego sprawozdania, włączy się nieruchome fotosy osób zaangażowanych. Można zacytować tu przykładowo transmisję "Panoramy" z marca 1963. Chodzi o kwestie odpowiedzialności i badań dotyczących katastrofy górniczej w Zagłębiu Saary. Podawano zwykłą informację obrazkową, przeprowadzono wywiady itp., a więc był to normalny film ruchomy. Nagle na taśmie filmowej ukazano odpowiednio wkrojone /hineingeschnitten/ nieruchome fotosy dyrektorów i innych przełożonych z dodatkowym komentarzem do tego, co ludzie ci mieli powiedzieć. Te wkomponowane w film sztuczne podobizny działały tak odpychającą i uderzały taką obcością, że u widza łatwo - w efekcie społeczno-psychologicznym - uczucie antypatii powstać mogło. Występowało to tym ostrzej jeszcze dlatego, że przedstawiając innych wytypowanych /np. górników, członków rad zakładowych itp./, posługiwano się wyłącznie techniką filmu ruchomego" /K. Setzen, s. 115-116/.

§ 2

Najważniejszym chwytem propagandowym nie jest w telewizji ta lub inna sztuczka fotomontażowa, ale jest nim przede wszystkim sam styl ukazującego się na ekranie i przemawiającego polityka - "maniera". Wspominaliśmy już o niej pobieżnie parokrotnie w naszej pracy w słowach, których sens istotny jeszcze raz tu przypomnimy:

Głośne okrzyki i patetyczna deklamacja aktora w teatrze, odpowiednia dla szerokiego audytorium, wywołuje w audycji telewizyjnej efekt wręcz przeciwny zamierzonemu, efekt raczej śmieszny, niż fascynujący. Trzeba się liczyć z zachodzącym tu charakterem odbioru i związanym z nim nastrojem nie masowym, ale kameralnym, trzeźwym na ogół i nie pozbawionym krytycyzmu. Na małym ekranie nie podobają się na ogół politycy nienaturalnie upozowani, a "biorną" ci, których kamera odsłania w całej prawdzie, których okazuje takimi, jakimi są istotnie. Dopiero to urealnienie, a nie "mitologizacja" ułatwia widzom kontakt z nimi. Najmniejsze wahanie i zaambarasowanie odsłania różnicę istniejącą między tym, co się

myśli, a tym, co się mówi, najmniejszy grymas zdradza nerwowe napięcie - tak jak z drugiej strony najmniejszy błysk oka przekomuje o pewności siebie. Każdy grający będzie tu zawsze wyglądał na aktora, a opłaca się jedynie szczerłość i prostota.

Przykładem innej natury - to dwie biegunowo różne wizje wojny wietnamskiej w telewizji amerykańskiej. Tam nie operuje się już efektem kontrastu, ale używa się metody nieporównanie prymitywniejszej: pewnych scen się nie dostrzega i usuwa się je poza nawias właściwej obserwacji - przy równoczesnym, szczególnie ostрым przejaskrawianiu innych.

"W pewnym okresie /czytamy w jednym z reportazy arukowanycu w "Polityce"/ nagromadzenie prawdziwych obrazów tej wojny i całego jej okrucieństwa, stawiało telewizję w pierwszym rzędzie czynników mobilizujących społeczeństwo do protestu przeciwko niej. Do dnia dzisiejszego pamiętają wszyscy film pokazujący członka amerykańskiej piechoty morskiej podpalającego zapalniczką wietnamską chatę. Ale w ostatnim okresie następuje transformacja telewizji: z rejestrującej okrucieństwo wojny przemienia się ona w instrument demonstrowania amerykańskiej potęgi i - co jest szczególnie ważne z punktu widzenia przeciętnych rodzin amerykańskich - opieki lekarskiej nad żołnierzami USA".

"Po sławnym filmie o zapalniczce zastępca Mac-Namary do spraw informacji Arthur Sylvester zaprotestował u Friendly'ego przeciwko korespondentowi CBS w Sajgonie Morlewowi Saferowi za ten film. Kiedy Friendly protest odrzucił, Sylvester napisał serie listów do różnych organizacji, oskarżając Safera /Kanadyjczyka/ za to, że wynajął filmowców wietnamskich, którzy rzekomo nastawiali kamery "nieobiektywnie" i "nieamerykańsko". /Z. Brogniarek, s. 9/.

"Wielu czołowych polityków /stwierdza J. P. Charnay idąc po tej samej linii myślowej/ nie przyswoiło sobie jeszcze właściwej techniki zużytkowania telewizji: głosząc szlachetne zasady ogólne w przemowach akademickich z odpowiednimi do salonu cytataми literackimi, skandując hasła bojowe jak na kongresowej trybunie, proponując rozwiązanie, jak w zespole komisyjnym, problemów natury technicznej, nie udaje się im nawiązać bezpośredniego kontaktu z telewidzami, który uzyskuje się czasem, wyjaśniając rzecz ściśle, ale swobodnie i bez notatek, jak Pierre Cot, albo w drodze intymnej perswazji Chaban Delmas, czy też improwizacji w stylu familijnym Pierre Poujade, dotyczącej pewnych faktów natury osobistej

na poziomie umysłowości wyborcy przeciętnego, improwizacji zawierającej ciepło ludzkie i wykazującej identyczność myśli i sposobu życia kandydata i wyborców, a przez to ułatwiającej powstanie następującego refleksu: "Jest takim jak my, rozumie nas, będzie umiał nas bronić" /s. 553/.

A więc intymna perswazja i swobodna improwizacja, pełna ciepła i zwykłej ludzkiej szczerości i prostoty. Oto właściwy styl propagandowy w telewizji. Oto odpowiednia maniera, której trzymać się winni wszyscy ukazujący się na ekranie współcześni politycy. Nasuwającym się bezpośrednio pytaniem - to czy rzeczywiście maniere tej przestrzegają?

Obiektywna odpowiedź z naszej strony nie może być tu w pełni potwierdzająca, wymaga bowiem uwzględnienia podziału ich na grupy.

Do pierwszej należeć będą mówiący w stylu prostym i naturalnym.

Do drugiej - deklamujący patetycznie.

Do trzeciej - wreszcie ci, którzy manierę początkowo patetyczną zamienili na naturalną.

Postarajmy się dać w tym miejscu, chociażby wycinkowy przegląd ilustracji zachowania tych trzech grup.

Ad. 1. Przykładem jest bezpretensjonalne przekomarzanie Nixona z Eisenhowerem, transmitowane z jego ogrodu owocowego w Gettysburgu oraz pełen naturalności dwugłos Nixon-Kennedy, przy okazji wyborów amerykańskiego prezydenta /Paris-Match 7 XI 1964, s. 79/.

"Z całą swobodą i brakiem skrępowania, z jakim dwóch reklamujących nawoływaczy czyni pastę do zębów chodliwą /czytamy w jednym ze współczesnych numerów "Life International"/ dwaj kandydaci do prezydentury USA stoją naprzeciw siebie na swych podiach podczas kampanii zwanej "Wielką Debata". Seria czterech telewizyjnych spotkań dyskusyjnych stanowi w trakcie kampanii rzecz najistotniejszą. Umożliwiają one dramatyczną konfrontację oko w oko dwóch przeciwników, śledzoną z olbrzymim zainteresowaniem przy wyborach. Obserwuje ją ponad 60 milionów ludzi" /s. 22/.

Podczas ostatnich wyborów prezydenta Francji należytą bezpośredniością przemówień zyskali popularność wspomniany już Lecanuet oraz /wysoko oceniany przez zespół techników telewizji francuskiej/ Marceilhacy. "Mimo że przyzwyczajony do przemówień publicznych jako adwokat i senator Cha-

rente /czytamy w jednym z reportaży/ Pierre Marceilhacy miał tremę przed telewizją. Podziwiam u de Gaulle'a /przyznawał on/ jego swobodę przed kamerami. Ach! Jaka szkoda, że nie ma szkoły dramatycznej dla kandydatów do Pałacu Elizejskiego. Czy należy przybrać jakąś pozę? Nie! Lepiej będzie być zupełnie naturalnym i zostawić rzecz natchnieniu /Paris-Match 27 XI 1965 r., s. 94/.

Należy odnotować tu jeszcze jedno przemówienie - zresztą nie typu zawodowo-propagandowego, którego ton szczerzy i prosty miał, w rozumieniu politycznym, a nawet państwo-ustrojowym, w konkretnej chwili duże znaczenie. Myślmy w tym wypadku o pierwszym wystąpieniu w telewizji holenderskiej następczyni tronu ks. Beatrix po zawarciu przez nią małżeństwa z Niemcem Klausem von Amsberg.

"W momencie, kiedy nowoposiłbiona księżniczka niderlandzka /informuje nas w przeddzień tych wydarzeń jeden z dziennikarzy/, mająca u swego boku męża Klause von Amsberg ukaże się na małym ekranie rzuci ona na szale nie tylko swą miłość, karierę i tron, ale rozgrywać będzie może los całej Holandii. Jeden uśmiech wymuszony, jedno spojrzenie zazenowane czy wyzywające, jeden wyraz nieszczęśliwie użyty może zadecydować o jej szczęściu. Bo cała Holandia tam będzie przed milionami małych ekranów. Cała, śledząc ową parę już legendarną, starać się będzie wyczytać z tych dwóch twarzy bieg własnego przeznaczenia /Paris-Match 12 III 1966 r., s. 50/.

Ad. 2. Stylu oratorsko-patetycznego trzyma się w swych pełnych furii i namiętności diatrybach Amerykanin Goldwater - Mitterand zaś używa maniery określanej przez Francuzów "tonem elizejskim".

"W tym samym momencie /stwierdzają oni/, kiedy de Gaulle stawał się familiarny, Mitterand na odwrót - przekształcał się w "prezydialnego".

Idąc za radą swego impresaria Stello Lorenci, kandydat wystąpił w otoczeniu odpowiedniej dla władzy dekoracji: biurko ministerialne, stojące przed zdjęciem wielkości naturalnej jego biblioteki osobistej, z portretem Clemenceau. I przygotowując półgodzinne wystąpienie kandydat Mitterand pracuje ponad siedem godzin przed kamerami telewizji /Paris-Match 25 XII 1965 r., s. 64/.

Ad. 3. Po ostatniej obsadzie prezydentury we Francji odbywa się tam debata naukowa poświęcona temu, co nazwać by można "drogą Generała de Gaulle", analizująca nastrój głosujących w okresie poprzedzającym pierwszą turę wyborczą. Biórą w tej dyskusji udział: A. Lancelot, J. Charlot, G. Michelat i J. Rauger opierając się w niej na wynikach periodycznie powtarzanych sondaży I.F.O.P. /w miesiącach od X-XII 1965/.

Oto odnośne dane cyfrowe, zilustrowane dodatkowo fragmentem debaty:

Mają telewizje: 22 X-5 XI - 46%, 6-16 XI - 40%, 17-27 XI - 31%, 1-2 XII - 31,5 %.

Nie mają telewizji: 22 X-5 XI - 39%, 6-16 XI - 35%, 17-27 XI - 30,5%, 1-2 XII - 29,5% /Revue Française de science politique nr 1, 1966, s. 188/.

A. L.: Jakiego rzędu jest ta zniżka Generała de Gaulle?

G. M.: Ci, którzy mają telewizję, z 46% przechodzą na 31,5%.

Jest to różnica bardzo poważna, jako pewien fenomen, widziany od strony wiedzy politycznej - ale jako przesunięcie się liczby głosów - coś ograniczonego w tym sensie, że osoby, które mają telewizję, reprezentują najwyżej połowę głosów - a w odniesieniu do tej połowy przesunięcie nie jest wyższe niż 5%. Jeżeli się zważy, że telewizja wpływa jedynie na tych, którzy ją posiadają jest to przesunięcie około 3% głosów.

To przesunięcie głosów jest większe dzięki wpływowi tych, którzy mają telewizję; która wpłynęła też na zwiększenie zainteresowania politycznego. Chciałbym przypomnieć, także, iż w r. 1962 wszystko wskazywało na to, iż telewizja sprzyjała zwiększeniu liczby głosów "nie".

A. L.: Z cyfr, które nam podałeś przed chwilą wynika, że ludzie mający telewizję byli w chwili wyjściowej bardziej przychylni Generałowi de Gaulle?

G. M.: Tak, istotnie. Doszli oni praktycznie do tego samego punktu - 31,5% przychylnych dla de Gaulle'a, wśród posiadaczy telewizji i 29,5% wśród tych, którzy jej nie posiadają. Posiadacze telewizji stanowili w chwili wyjściowej większy % intencji przy-

chylnych de Gaulle'owi /46% - zamiast 39%, niż ci którzy telewizji nie posiadali /Revue Française de science politique, nr 1, 1966, s. 175/.

W powyższej relacji jest widoczna zniżka popularności de Gaulle'a w miesiącach poprzedzających pierwszą turę, i to zwłaszcza u posiadających telewizję.

Co jest przyczyną tego faktu? Prawdopodobnie jest nią sam styl i maniera Generała. Fakt, że w swych przemowach do telewidzów napuszonych i patetycznych używa on np. /pokazując na sobie/ takich zwrotów:

"Francja trafiona w głowę stoczyłaby się w chaos - ale państwo jest tu".

"Do mnie należy cokolwiek się stanie zapewnić ciągłość państwowości".

"Francuzki! Francuzi! Liczę na Was! A wy możecie liczyć na mnie". /Paris-Match 12 XI 1960 r., s. 15/.

Napuszczoną i patetyczną terminologią operuje on jeszcze w mowie z 5 XI 1965 - a więc transmitowanej bezpośrednio przed pierwszą turą wyborów prezydenckich. Na podstawie aktualnej prasy można domyślić się, że przemówienie nie podobało się słuchaczom. Wtedy dopiero następuje to, co Francuzi nazywają "Le grand tournant", co określają terminem "wielkiego zwrotu kampanii wyborczej". Generał nie bez oporów wewnętrznych decyduje się "zejść z piedestału" i przejść do całkowicie naturalnej i pełnej prostoty pogawędki /Paris-Match, 25 XII 1965, s. 61/. Kto ułatwił tę przemianę?

Ułatwił mu ją zwykły dziennikarz Michel Droit, który posłużył się tu prostą perswazją, ujętą w paru zwięzłych sugestiach. De Gaulle zamiast recytowania z miną posagową tekstu oracji na tle zawsze tej samej biblioteki prezydenckiej, siadł poprostu na fotelu przy kominku i przeprowadził z nim wywiad dziennikarski w formie zwykłej rozmowy. Będzie odpowiadał na pytania i im bardziej będą one trudne, a nawet brutalne, tym na pewno Generał, jego zwyczajem, będzie w obronie bardziej cięty, błyskotliwy i przekonujący.

Nareszcie Francuzi zobaczą go innym, niż zwykle /Paris-Match 25 XII 1965, s. 62/.

Michel Droit nie zawiódł się, bo wszystko odbyło się

rzeczywiście tak, jak przewidywał. Rozmowa Generała z dziennikarzem wypadła znakomicie i stanowiła, w chwili dla gaullistów krytycznej, nie lada sukces. Oto jak opisuje reporter - nieco humorystyczny moment nagrywania jej na taśmę:

"Generał wszedł, ukłonił się wszystkim i usiadł po-
tulnie na przewidzianym dlań fotelu. Myślano początkowo o
kanapie, ale realizator spostrzegł się na czas, że de
Gaulle na kanapie wśród poduszek wyglądać będzie niemożli-
wie. Niestety, na fotelu efekt nie był wcale lepszy, był
on jak wszystkie zresztą fotele w Pałacu Elizejskim dla
de Gaulle'a za niski - siedział na nim bardzo niewygodnie
z kolanami za wysoko, przygarbiony i nie wiedząc co począć
z rękami. Ale było już za późno"!

"Niemniej odzyskał od razu swój normalny oddech. I oto
widzimy, jak stare plecy prostują się i ręce zaczynają się
unosić nad kolanami. Okresy zdaniowe są zawsze cycerońskie,
a wnioski zawrotnie dopełniające, ale równocześnie żarcik
igra na brzegu ust /"nie mamy poco opowiadać sobie histo-
ryjek"/ i pamięć jest stale równie zdumiewająca. "Mit de
Gaulle'a"! Oto widzimy jak się demistyfikuje! Jak traktuje
swoje słynne "zawiadostwo" /intendance/ - a to wszystko w
momencie, kiedy chwilę przed tym słyszeliśmy takie zwroty,
jak "Europa Ojczyzn", albo "chaos lub ja".

"O godzinie 17 wszystko jest /używając żargonu spe-
cjalistów/ w skrzyne", a w "niedzielę o północy - jak się
to mówi - po udanej premierze - partia jest wygrana". "Pod-
czas jednego z nagrań, przyznali to najbliżsi jego współ-
pracownicy, de Gaulle ma tremę przed telewizją - jest to
zresztą powód, dlaczego jest dobry - dodają oni. Dodatkowa
trudność podczas kampanii telewizyjnej: Prezydent Republi-
ki nie znosi oślepiającego światła reflektorów /Paris-
-Match, 18 XII 1965, s. 57 oraz 25 XII 1965, s. 63/.

B I B L I O G R A F I A

- Broniarek Z.: Mechanizm rządzenia i sumienie. *Polityka*, 16 IV 1966
- Caseneuve J.: *Sociologie de la radio-télévision /Paris 1963/*
- Charnay J. P.: *Le suffrage politique en France. Paris-La Haye 1955*
- Day R.: *The care for televising Parliament. London, 1963.*
- Duverger M.: *Sociologie politique. Paris, 1966*
- Emery E., Ault Ph. H., Agee W. K.: *Introduction to mass communications. New York - Toronto, 1960.*
- La leçon de 1962. *L'Express: /27 XII 1962/.*
- Gwiżdż A.: Uwagi o jawności postępowania parlamentarnego. *Państwo i Prawo*, I 1967.
- Lalou E.: *Regards neufs sur la télévision. Paris, 1957.*
- La télévision joue-t-elle contre de Gaulle? *Paris-Match*, 4 XII 65.
- La télévision: XXVIII Semaine Sociale Universitaire du 21 au 26 Mars 1960 Université Libre de Bruxelles. Institut de Sociologie Solvay.
- Les forces politiques en France. *Revue Française de science politique* Vol XVI, nr 1, II 1966.
- Maunvell R.: *The film and the public. Harmond-worth, 1955.*
- Michelat G.: Télévision, moyens d'information et comportement électoral. *Revue Française de science politique* Vol. XIV, nr 5, 1964.
- Michelat G., et Janine Mossuz: Les élections présidentielles dans une localité de la région parisienne. *Revue Française de science politique* Vol XVI, nr 3, VI 1966.
- Mycielski A.: *Z zagadnień techniki parlamentarności. Wrocław, 1965*
- Ogg I. A., Ray P. O.: *Le gouvernement des Etats Unis d'Amérique, Paris, 1958.*
- Peretiatkowicz A.: *Filozofia prawa J. J. Rousseau. Kraków, 1913.*

- Prittie F.: The Federal German Parliament. Parliamentary Affairs Vol. VIII, nr 2, Spring, 1955.
- Rhotert B.: Das Fernsehspiel. München, 1961.
- Rousseau J. J.: Du Contrat Social /tłum. A. Peretiatkowicz/, Łódź, 1948.
- Remond R. et Neuschwander C.: Télévision et comportement politique. Revue Française de science politique Vol. XIII, nr 2, VI 1963.
- Schramm W.: Mass Media and National Development. The role of Information in the Developing Countries. Stanford California, Paris, 1964.
- Schmidt H.: Philosophisches Wörterbuch. Leipzig, 1934.
- Seymour-Ure C.: An examination of the proposal to televise parliament. Parliamentary Affairs, nr 2, 1964.
- Setzen K.: Social Faktoren der Fernseh-Information. Münster, 1965
- Sondages effectués par l'JFOP. Revue Française de science politique Vol. XVI, nr 1, II 1966.
- White T. H.: La victoire de Kennedy, ou comment on fait un président. Paris, 1961.

Andrzej Mycielski

TELEVISION IN SERVICE OF POLITICS

S u m m a r y

The confrontation of television with other mass media of information shows that the former does not possess all the advantages of the latter and cannot replace them entirely. On the other hand, thanks to certain particular qualities, it often excels the other media.

In the service of politics television actively cooperates in the process of making democracy more direct. Nowadays this process does not consist in a direct ruling of the people, as it was postulated by Rousseau, but in the fact that decision-makers are closely watched by the citizens and consequently are forced to reckon with the latter's opinion.

Legal prescriptions referring to television are still rudimentary. Especially provisions on the constitutional level are lacking. The few state-constitutions which mention television do it with insufficient realism. They often seem to suggest that television as a means of information is only of subsidiary character, at most securing better effectiveness to the traditional methods of political activities. In the present study it is argued that, as a rule, this opinion is wrong.

Another interesting problem is whether a man of to-day engaged in politics might, thanks to television, forge personal attendance at the too numerous political meetings organized nowadays.

In this respect one should consider that the role of television is different in case of purely informatory meetings /defined

briefly "meetings"/ from that in case of other types of political meetings /mentioned in constitutions as "meetings", "assemblies", "manifestations", "demonstrations", etc./. The attendance at the former can be, under the influence of television, somewhat reduced, whereas in case of the latter television has no bearing on their attendance at all. Television contributes to the formation of public opinion and thus somehow influences the political decisions like referendums, elections to parliaments, etc. It is difficult to exactly evaluate what is this influence like, since the political decisions arrived at by the citizens are determined by other factors, too. The research carried out by French sociologists in the course of the last three years show a distinct politicizing role of television. It is, however, not an absolute weapon. It cannot change the opinions of those whose opinions have been settled already before the election campaign. It influences, however, considerably the opinions of hesitating electors.

Television in the service of politics often exceeds its role as source of objective information. Its function consists not so much in giving detailed information but in shaping public opinion. For this end intentional deformation of the reality serve predetermined purposes and is brought about by appropriate methods, such as montage photographs/using the effect of contrast/ and, above all, by showing the style and manners of the politician appearing on the screen. Numerous data indicate that tele-spectators, e.g., like speeches delivered in a simple, conversational style, and, conversely, dislike everything which resembles oratorical declamation or insincere pathos.

S P I S T R E Ś C I

	s.
Rozdział I. Telewizja i inne środki masowego przekazu.....	3
Rozdział II. Nowe formy "ubezpośredniania" demokracji	14
Rozdział III. Telewizja na tle prawa porównawczego	23
Rozdział IV. Wpływ telewizji na frekwencję zebrań i zgromadzeń	27
Rozdział V. W jakiej mierze telewizja oddziałuje na rozstrzygnięcia i decyzje polityczne	30
Rozdział VI. Metody urabiania odbiorców	37

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

SERIA „PRAWO”

1. Prawo I (Zeszyty Naukowe Uniw. Wrocl. Seria A, nr 3), 1956, 20,30 zł.
2. Prawo II (Z. Nauk. Seria A, nr 6), 1956, 17,80 zł.
3. Prawo III (Z. Nauk. Seria A, nr 10), 1958, 28,10 zł.
4. Prawo IV (Z. Nauk. Seria A, nr 15), 1958, 18,70 zł.
5. Prawo V (Z. Nauk. Seria A, nr 21), 1960, 12,80 zł.
6. Prawo VI (Z. Nauk. Seria A, nr 22), 1959, 14,40 zł.
7. Prawo VII (Z. Nauk. Seria A, nr 27), 1960, 25,60 zł.
8. Wincenty Styś, Nouveau schéma interprétatif au tableau économique de François Quesnay. Ouvrage posthume (Z. Nauk. Seria A, nr 34), 1961, 3 zł.
9. Prawo VIII (Z. Nauk. Seria A, nr 40), 1961, 24 zł.
10. Władysław Zamkowski, Jedność i podział władzy w Polsce Ludowej (Z. Nauk. Seria A, nr 41), 1961, 18 zł.
11. Michał Staszko, Vim dicere. Studia nad genezą procesu rzymskiego (Z. Nauk. Seria A, nr 42), 1961, 11 zł.
12. Janina Dąbrowa, Znaczenie domniemań prawnych w polskim procesie cywilnym. Prawo IX (Acta Universitatis Wratislaviensis nr 4), 1962, 7 zł.
13. Franciszek Longchamps, Poglądy nauki francuskiej i belgijskiej na prawa jednostki wobec władzy. Prawo X (A. U. Wr. nr 5), 1962, 11 zł.
14. Maria Lipczyńska-Koperowa, Alternatywa w prawie i procesie karnym. Prawo XI (A. U. Wr. nr 8), 1963, 10 zł.
15. Prawo XII (A. U. Wr. nr 19), 1964, 25 zł.
16. Kazimierz Działocha, Dekret z mocą ustawy w państwie burżuazyjnym. Prawo XIII (A. U. Wr. nr 20), 1964, 11 zł.
17. Alfred Klein, Elementy zobowiązaniowego stosunku prawnego. Prawo XIV (A. U. Wr. nr 25), 1964, 15 zł.
18. Henryk Mądrzak, Natychmiastowa wykonalność wyroków w procesie cywilnym PRL. Prawo XV (A. U. Wr. nr 35), 1965, 10 zł.
19. Tomasz Kaczmarek, Społeczne niebezpieczeństwo czynu i jego bezprawność jako dwie cechy przestępstwa. Prawo XVI (A. U. Wr. nr 49), 1966, 7 zł.
20. Kazimierz Działocha, Naczelne organy prezydalne w europejskich państwach socjalistycznych. Prawo XVII (A. U. Wr. nr 53), 1967, 8 zł.
21. Prawo XVIII (A. U. Wr. nr 63), 1967, 16 zł.
22. Teresa Janasz, Państwo francuskie wobec kwestii żydowskiej 1940—1944. Prawo XIX (A. U. Wr. nr 74), 1968, 7 zł.
23. Maria Lipczyńska, Zdanie pytajne w praktyce procesu karnego. Prawo XX (A. U. Wr. nr 79), 1967, 7 zł.
24. Oktawia Górniok, Znikome społeczne niebezpieczeństwo czynu jako podstawa stosowania art. 49 KPK. Prawo XXI (A. U. Wr. nr 81), 1968, 7 zł.
25. Jerzy Sommer, Działalność prawotwórcza Rady Ministrów PRL w świetle założeń ustrojowych i praktyki. Prawo XXII (A. U. Wr. nr 84), 1968, 8 zł.
26. Prawo XXIII (A. U. Wr. nr 87), 1969, 10 zł.
27. Stanisław Kaźmierczyk, Umowa międzynarodowa jako źródło prawa wewnętrznego PRL. Prawo XXIV (A. U. Wr. nr 91), 1968, 8 zł.
28. Marek Mazurkiewicz, Odpowiedzialność finansowa za naruszenie dyscypliny budżetowej w PRL. Prawo XXV (A. U. Wr. nr 93), 1968, 12 zł.
29. Tomasz Kaczmarek, Materialna istota przestępstwa i jego ustawowe znamiona. Prawo XXVI (A. U. Wr. nr 100), 1968, 7 zł.
30. Bolesław Paździor, Office européen des Nations Unies à Genève. Prawo XXVII (A. U. Wr. nr 102), 1969, 12 zł.
31. Kazimierz Działocha, Instytucja dekretu z mocą ustawy... Prawo XXVIII (A. U. Wr. nr 104), 1969, 25 zł.
32. Prawo XXIX (A. U. Wr. nr 107), 1969, 12 zł.
33. Józef Mokry, Urządzenie... w procesie cywilnym. Prawo XXX (A. U. Wr. nr 1



1180034161

PAd

Cena zł 10,—